

Od autora: Thriller w temacie sprawiedliwości społecznej

Tak ją widzę

Czysta utopia

Ale pomarzyć można

Opowiadanie na długie jesienne wieczory

Pasjonatów zapraszam

Wszyscy pytają wzrokiem, czy to naprawdę ja zrobiłem. Siedzą i patrzą. Czuję ich trzech i jeszcze ją. Naciskają i atakują mnie oczami.

- Paragraf nul. Czy są jakieś problemy – rozlega się dookoła? I każdy nagle patrzy przenikliwie. Ich spojżenia osaczają mnie.

Widząc tak wiele wpatrzonych w siebie oczu przestaje się myśleć racjonalnie. Zaczyna się walka z własnymi myślami, bitwa, w której nie ma zwycięscy. Wiem jedynie, co nastąpi: koniec starej epoki i rozpoczęcie nowej. To wiem, bo śmierć jest zawsze końcem i początkiem. Ale nie tylko. Dociera jednocześnie, że gdy ludzie się dowiedzą, zaczną czynić dobro jeszcze bardziej i więcej. I rodzące się pytania. Czy osiągnąłem cel? Czy o to właśnie chodziło w moim życiu? Czy tego chciałem?

Siedzą może niezbyt wygodnie, ale w bezpiecznej strefie, z której nie ma opcji działania. Oni dostali najlepsze miejsca na trybunie. W przeciwieństwie do mnie.

Już za parę minut rozpocznie się nowa epoka. Czy dobro zwycięży? Czy pokona dobro, złem? Tego nie wiem. Oni chyba też nie wiedzą. Ale jest jeszcze nadzieja i ... miłość. Miłość ogólna i do człowieka. Natka Poska.

Siedzą wszyscy i lustrują. A najbardziej Natka Poska. Ich oczy artykułują: myśmy ci współczuli, a ty okazałeś się bestią.

Nie wiedzą jednego: zainfekowałem się mordem, by czynić dobro.

Chociaż teraz wiem, przed czym ostrzegła Natka Poska: nie zaraż się mordem, by czynić dobro. Ale nie wiedziała jednego. Ja nie zaraziłem się mordem. Nagle uświadomiłem sobie, że on zawsze we mnie był. Obecność Natki jedynie zintensyfikowała jego działanie.

Lecz myliłem się. Prawie we wszystkim. O jakże się myliłem.

W Zakładzie przebywali, bo cierpieli. Na różne sposoby. Na przykład Puk Ojciec były celebryta bez uszu, ale słyszący o wiele więcej. Każdemu napotkanemu szeptał do ucha: słuchaj głosu Boga, bo to głos dobra, pamiętaj. Albo Tym Hoży. On głosił: królestwo dobra ogólnoludzkiego nadejdzie, musisz tylko pomóc, nie musisz myśleć. A Puch Zmięty mawiał: czynienie dobra jest obowiązkiem, nie musisz wiedzieć by zobaczyć.

Lecz królował Puk Ojciec bez uszu, ale słyszący o wiele więcej i wyraźniej. Nikt nie wiedział jak i gdzie stracił narządy słuchu.

Najbardziej prawdopodobna wydawała się historia z nadgorliwym wykonywaniem obowiązków. Podobno Puk Ojciec w młodości pracował dla reżimu. I słyszał za dużo, więc opozycja obcięła mu ucho, by słyszał trochę mniej. A drugie ucho obcięli ludzie reżimu, bo uznali, że słyszy za mało. Chociaż Puch Zmięty twierdził, że uszy obcięła mu bezpieka, gdyż nie chciał zeznawać przeciwko przyjaciom.

Puk Ojciec mimo wszystko słyszał, każdego napotkanego obejmował, tulił i szeptał do ucha.

- Słuchaj głosu Boga, bo to głos dobra. Zapamiętaj. Masz talent. Będziesz tańczył z gwiazdami.

Parę lat temu tańczył z gwiazdą i doszedł do trzeciego miejsca w Mam talent. Ale to wcale nie poprawiło mu życia. Bo nagle zaczął gadać groteskowo i zachowywać się jeszcze dziwniej. I sam tego nie rozumiał, bo mówił: jestem dziwoląg, ale wreszcie lubię siebie, i Bóg wreszcie polubił mnie cudaka.

- Czy Bóg ciebie lubi?

Tym Hoży były polityk, który chciał dobra dla ludzi, dla siebie nie mógł znaleźć. Pragnący ciepła drugiej osoby wiecznie był sam. Jego dusza wyła będąc w separacji od innych ludzi. I nie mógł natrafić na bratnią duszę, a społeczeństwo odrzucało go. Działo się tak, gdyż w młodości zapadł na dziwną przypadłość mózgu. Specjaliści nie mogli dojść do porozumienia, na co cierpi. Bo cierpiał fizycznie okrutnie. Wył z bólu. Więc ostatecznie wycięli mu istotę białą mózgu. Ból fizyczny ustał. Ale nastąpiły komplikacje i efektem zabiegu część mózgu odpowiedzialna za myślenie rozwinęła się. Tym Hoży myślał i myślał zawsze i o wszystkim. Cierpiał psychicznie przeogromnie, ale nie mógł krzyknąć, bo doznawana krzywda atakowała jego psychikę.

- Solidarność zniewoliła biednego człowieka do jeszcze biedniejszego człowieka – mawiał – wybili się na biedakach, by odrodzić się w bogactwie. Myślenie o tym dobija. Jak mogli zeznać takie piękne ideały?

Puch Zmięty w młodości był agentem wywiadu. Aż przestał widzieć. Podobno wyłupali mu oczy, bo zobaczył coś, czego nie powinien i chciał z tego zrobić użytek. Inni mówili, że sam sobie wykuł oczy, bo nie mógł patrzeć na to, co się dzieje. Niewidomy, zepchany na boczne tory znalazł wreszcie szczęście, bo zakochał się w dziewczynie podobnie jak on, ślepej. Rozpoczęli cudowne życie, ale nagle dziewczyna zostawiła go, gdyż jak wyznała: nie może na niego patrzeć. Po raz drugi załamał się. Ale podniósł się i zaczął patrzeć inaczej. I został księdzem.

Bez oczu, ale widział o wiele więcej niż ludzie z oczami.

- Oczy są największą przeszkodą we właściwym widzeniu – mawiał – nie należy patrzeć oczami, ale sercem.

W Zakładzie znaleźli godziwe miejsce wśród podobnych odmieńców, wypowiadających paranoiczne słowa, których nikt nie chciał słuchać.

Ale to wcale nie tak się zaczęło.

Zaczął się w momencie, gdy przestałem odczuwać. Brak odczuwania spowodował odmienny odbiór rzeczywistości. Nagle wszystko zobaczyłem z wielu perspektyw. Rozumiecie? Nie z jednej strony, ale z wielu i jednocześnie. I dotarł dosadnie sens nazw i ich działania na wyobraźnię. I wpływ na myślenie i działanie człowieka. I jednocześnie zawładnął bezsens i jałowość egzystencji.

Zaczął się poniedziałek tak wielce uwielbiany przez wszystkich. Mimo przeciwieństw w dedukcji ubrany w łachmany z wymuszonym uśmiechem pojawiłem się w pracy. Jeszcze nie usiadłem, gdy pojawił się szef.

- Świetnie wyglądasz – odkąd przynosiłem profity lubił mnie mimo wszystko. -Pojedziesz w teren.

- A, co z zaległymi sprawami? Mam je zostawić?

- U nas nie ma zaległych spraw profeto. Są tylko istotne. A ta jest właśnie taka. Naszkicowałem wstępnie, o co chodzi a resztę sam zbadasz. Dziś wieczór ma wejść na wizję. Spręż się.

Przełożony tryskał mocą, która mnie akurat powalała zamiast zarażać. Jak większość ludzików egzotycznego kraiku egzystowałem w kulcie kolekcjonowania. Gromadziłem programy. Gdy zobaczyłem ciekawy, stawałem się zagorzałym fanem. Mam talent – zajebisty. Taniec z gwiazdami – zarąbisty. Powiedz mi prawdę – dobijający. A teraz ja – przepyszny.

Klikałem pilotem szukając interesujących i najbardziej odpowiadających wyrachowanemu ego. Wszedłem nawet na parę stron, gdzie prezentowano programy mówiąc delikatnie niecenzuralne. Ale jażyły się wyjątkowo szczerze i autentycznie: jak seksownie się zestarzeć, braterstwo ze śmiercią albo, uwielbiany: pokochaj swe małe organy płciowe, których nikt nie kocha. Czarny rynek reality show działał i rozwijał się.

Byłem zblazowanym konsumentem śmieci i tandety. Gniłem wypełniony obcym i niechcianym nadzieją. Dusiły obrazy przejaskrawione, słowa wyolbrzymione, czyny jałowe, mrzonki absurdałne.

A może zaczęło się jeszcze wcześniej? W momencie, gdy odeszła żona? Uroczą dziewczyną nieumiejąca żyć z człowiekiem, który wiecznie śmierdział trupami. I zazwyczaj był nieobecny, nawet jak leżał na niej.

Robiłem karierę. Byłem na najlepszej drodze. Reporter makabry. Zawsze pierwszy na miejscu tragicznych wypadków, czy zbrodni. I teksty. Ekspresyjne opisy z proroczymi wizjami pomogły w złapaniu paru psychopatów. Pisałem nocą w obłądnym klimacie widzianych obrazów. Jakbym czuł, co chcieli przekazać z boku, mordując. Wspominając jatki widziałem przesłanie. Nie byłem jasnowidzem. Raczej czarnowidzem. Do głowy pchały się obrazy i myśli, których z czasem zacząłem się bać.

Facet zamordował żonę i dwójkę swoich dzieci. I strzelił w swój łeb. Jeszcze wcześniej zastanawiałem się, dlaczego ktoś w takim wypadku nie skorzysta z najłatwiejszego wyjścia: odejście. Dlaczego nie zniknie a bestialsko morduje? Przecież łatwiej odejść. Ale wtedy po raz pierwszy, patrząc na efekt

rzezi i tragedii zrozumiałem. Ujrzałem perspektywę. I doznałem olśnienia. Ten gościu wcale nie był czubkiem jak to wstępnie ustaliła policja. On nie był nawet zły. On przejrzał. Doznał iluminacji. I zrozumiał. I zrobił to, co musiał zrobić. I gdy to zrozumiałem, przestałem czuć.

Ale fachowy doktor, do którego się wybrałem wcale mnie nie rozumiał.

- Co to znaczy, nie odczuwasz?

- Patrzę jak mordują człowieka i nic nie czuję. A powinienem i chciałbym.

- Tak cierpią miliony ludzi – uśmiechnął się. – Patrzą na morderstwa i zajadają golonkę popijając piwem. Nie wynaleziono jeszcze na to schorzenie lekarstwa. Nie należy patrzeć. To mogę jedynie zalecić. Zamiast patrzeć spaceruj. Gdyby ludzie mieli podobne problemy, świat byłby sielanką.

- Ale ja cierpię, bo nie czuję cierpienia innych.

- Ale coś robisz?

- Zaspakajam jedynie potrzeby fizjologiczne ciała. Świadomość zapadła w letarg. I nastąpiła dysharmonia. Bolesna. Ciało potrzebuje, ale doznania duszy zanikły.

- Jak chcesz poczuć cierpienie innych, idź do Zakładu.

I tak trafiłem do Zakładu.

- Jak ją poznałem była nosicielką wirusa HIV. Ale pokochałem ją. I chciałem być z nią mimo wszystko. I nawet mieć z nią dzieci. Ale okazała się niedojrzała. Zdradzała mnie, z kim się tylko dało. Nawet z moimi kumplami, którzy nie wiedzieli, że jest chora. Do mnie mieli pretensje, gdy się zarazili – zaczęli szlochać. – Mówili, że jestem zły, bo ich nie ostrzegłem – końcówka zanikła w spazmach.

Terapeuta objął Tyma Hożego.

- Podziękujmy Tymowi za szczerość. My wiemy, że nie jest zły. Jego wybranka też nie jest zła jedynie zaraziła się złem.

Podniósł się Puch Zmięty.

- Jak tak was słucham to mimo wszystko nie mogę uwierzyć, że nie ma zła. Przepraszam Tym, ale twoja wybranka była zła. Ale dzięki jej złu, ty jesteś dobry. I mnie też to zło dodaje sił, by stać się dobrym. I wierzę, że wszystkim nam dodaje sił, aby stać się dobrymi. Bo gdyby nie było zła, nie moglibyśmy sobie uświadomić dobra.

Terapeuta poradził.

- Otwórzmy się, wydalmy z siebie zło, by stać się dobrymi. Połączmy się w krąg dobra.

I wtedy odezwał się Puk Ojciec. Były uczestnik Tańca z Gwiazdami i Laureat Szansy na Sukces. Wcale nie przypominał człowieka sukcesu. Raczej wyglądał na klasycznego straceńca.

- Wierzyłem – mówił. – Wierzyłem, że sukces otworzy czarowne bramy. Że życie stanie się łatwe i przyjemne. Że wreszcie zacznę żyć, tak jak sobie wyobrażałem. Jacht i wiele pięknych i powabnych dziewczyn zapatrzonych we mnie. Szansa na sukces, bo mam talent. A teraz jestem nikim. Bez szansy i bez talentu. Nawet żona odeszła. I dzieci się odwróciły.

Ta wyjątkowa otwartość zupełnie obcych ludzi zaskoczyła mnie.

- A teraz ty – usłyszałem.

I coś się wtedy we mnie otworzyło albo zamknęło. Sam nie wiem, co się stało. Zagubiłem się w chaosie. Totalnie obezwładniającym i powalającym. Zatraciłem się całkowicie w zamęcie tragedii i nieszczęść. A może tylko w zamęcie niewiedzy i nieświadomości. A może był to tylko efekt nieczucia.

Wstałem i milcząc płakałem. I wszyscy płakali ze mną. Ale dla mnie to nic nie znaczyło. Bo nic nie czułem nawet słuchając przerażających i dołujących historii. Nic również nie czułem płacząc. Łzy wypływały sam nie wiem, dlaczego.

Nic nie rozumiałem. Ale nałogowo zacząłem uczęszczać na zajęcia terapeutyczne Zakładu – jak pokonać strach, jak walczyć z nałogiem, jak być dobrym. Zazwyczaj milczałem, bo nic nie miałem do powiedzenia a tylko łzy się lały sam nie wiedziałem, dlaczego i skąd ich się tyle brało. Więc zakładali wszyscy, że przeżyłem traumę niewyobrażalną i nie do opowiedzenia. Płakaliśmy jak dzieci. Płacz grupowy przynoszący ulgę i ukojenie, ale tylko dla nich.

- Otwórzmy się na dobro. Jest pozamykane, ale klucze wiecie gdzie są – powtarzał terapeuta.

Nie byłem taki jak oni – nędznicy i nieszczęśnicy. Nie miałem żadnych problemów. Byłem typowym produktem dwudziestego pierwszego wieku kupującym markowe ciuchy i oglądającym programy rozrywkowe.

- Dobro jest w nas. Przywalone reklamami i ogłupiającymi programami, których stajemy się niewolnikami. Przenikają nas i zarażają. Ale wystarczy się skupić i głębiej odetchnąć. I znajdujemy wytrych do innych drzwi. Drzwi, za którymi jest świat bez programów, celebrytów i pogonią za złudnym szczęściem. Za tymi drzwiami jest dobry świat. Kraj dobra. Wejdz w kraj dobra swojego. Dalej i dalej w głąb i głąb. Aż ujrzysz dobro w czystej postaci. I to będzie wasz cel. Bo człowiek musi mieć cel. By go znaleźć trzeba wejść w siebie.

Wszedłem w siebie. Wyjątkowo szybko dotarłem do celu może, dlatego, że było to pierwszy raz, więc szedłem po omacku i przypadkowo. I momentalnie zobaczyłem osła z szaleniem poważnym wyrazem twarzy. I raptownie kłapouch zaczął rzeć i wierzgać kopytkami jak wściekły. I nagle powiedział: bądź dobry cioto, bo nic więcej nie potrafisz.

I tak było codziennie. W dzień zło w nieskończonej postaci, wieczorami dobro czyste. Niby odradzałem się. Puk Ojciec pokochał mnie, bo widział we mnie pechowca skrzywdzonego przez zdradliwy los, jaki jego doświadczył. Ale słowa Puka odbijały się od obojętności. Pragnąłem jedynie poczuć cokolwiek. Lecz nic nie czułem. Również Tym Hoży patrzył na mnie łagodnie i współczująco. Zaś Puch Zmięty dotykał mojej twarzy jakby szukał w niej tragizmu tajemnego milczenia.

A wtedy pojawiła się Natka Poska. I wymieszała wszystko a może zapoczątkowała harmonię. Weszła bezszelestnie z życzliwym uśmiechem na ponętnej buzi.

- Cierpicie nieszczęśnicy. Ale to nic nie znaczy.

Wyglądało, że jest wyjątkowo dobra. Przebywała w Zakładzie, bo tak chciała. Natka Poska. Niesamowita dobroć. Jak ją zobaczyłem zaświtało w głowie, że może to właśnie ona spowoduje zmiany wewnętrzne? Dotrze we mnie jeszcze głębiej niż ja i odkryje to, czego szukałem. Wydrze ze mnie dotkliwie schowane pokłady ... sam nie wiedziałem dokładnie, czego złożyć. Ale jej dobroć uświadomiła boleśnie, kim jestem. I jeszcze bardziej przestałem czuć. Chciałem dorwać ją i wykrzyknąć w piękną twarz: jesteś za dobra, czujesz za dużo tak dużo, że to jest nie do zniesienia, wynoś się z mojej rzeczywistości, wynocha.

Rozumiecie, co się stało. Konfrontacja nieczucia bezwzględного z czuciem bezwzględnym. Komparacje powodujące dysharmonię i mętlik. Powodujące zaburzenia nowe i nasilające istniejące.

Przestałem czuć cokolwiek. Nawet zapachy. Brak odczuwania zmienia całkowicie widzenie i postrzeganie rzeczywistości. Brak odczuwania zmienia też człowieka wewnątrz. Nagle stajesz się nieczuły. Stajesz się inny. Obcy sobie. Nie poznajesz siebie. Nie tylko w lustrze, ale w myśleniu i zachowaniu. Następuje zmiana osobowości. Kuriozalna i zadziwiająca. Zmiana charakteru pisma i odczuwania tradycyjnego.

Na kolejnym spotkaniu w Zakładzie wypowiadała się Rut. Kobieta pozbawiona kobiecości, jeżeli wiecie, o czym mówię a mimo wszystko tak bardzo pragnąca i pożądana.

- Jestem tu z wami. Kosmici jeszcze mi pozwolili, ale czuję, że już niedługo mnie powołają. Ale powiem wam coś optymistycznego. Już się nie lękam, że mnie powołają. Jestem nieszczęśliwa i samotna. Nikt mnie nie bzykał od bardzo dawna, bo wyglądałam jak śmieć. Już niedługo kosmici powołają mnie a oplatam głupoty. Ale chciałabym by ktoś mnie dobrze zerznął zanim opuszczę ten padół łez i nieszczęść. Wierzę, że z kosmitami doznam dobra, bo tu na ziemi go nie zaznałam i ...

Terapeutka delikatnie, ale stanowczo przerwała.

- Podziękujmy Rut za szczerłość i poszukiwanie dobra. I rozpocznijmy kontemplację. Stoisz przed drzwiami do krainy dobra. Wchodzisz. Idziesz.

Gdybym wówczas szukał dobra byłaby to Natka. Była jak poranne budzenie, które chciałbyś przedłużyć w nieskończoność, bo nie chcesz się budzić i wejść w kolejny znieawidzony poniedziałek. Natka dobra totalnie a nawet bardziej. Nic nie czujesz. Wszystko dzieje się obok ciebie. Jakby za ścianą. Widzisz, ale pozostajesz obojętny, bo to ciebie nie dotyczy. I obcy, cierpiący ludzie. Sami się unieszczęśliwiają. Pragną i pożądam bezwartościowych przedmiotów, spotykają z pustymi osobnikami, wydają miliony nijakich słów, niby żyją szczęśliwie, ale tak naprawdę to męczą się.

Ale patrzysz na nich i zazdrościsz im. Ty nic nie czujesz a oni czują. Nawet, jeżeli jest to ból.

Wszedłem za drzwi w siebie. Głębiej i głębiej. Dalej i dalej. Dobroć drogi promieniowała i winna napawać optymizmem. Szukałem siły i spokoju. Szukałem odczuć. I raptem dojrzałem Natkę. Siedziała i uśmiechała się słodko. I nagle powiedziała: bądź dobry, bo na nic więcej cię nie stać cioto. A osiołek rżał i chichotał wierzgając kopytkami obłędnie.

Dorwałem ją wreszcie. Patrzyłem przenikliwie w dobre oczy. Chciałem pokonać ją wzrokiem, ale spokojnie odpierała atak. Aż wymiękłem i sflaczałem.

- Czego chcesz?

- Jesteś za dobra dla tego miejsca. Co tu robisz?

- Chcę wszystkich uszczęśliwić – odparła patrząc przesywająco w moje oczy. Poczulem, że chodzi jej o coś innego.

- I tego właśnie chcesz? Tak uważasz?

- Wiem, że dobroć może być nieskończona.

- Ale oni cię nie potrzebują.

- Skąd wiesz?

- Bo ty jesteś inna.

- Nic nie wiesz o mnie. A może nie chcesz wiedzieć.

- Więc co tu robisz? Nie jesteś im potrzebna.

- Skąd możesz wiedzieć, komu jestem potrzebna. Zastanów się lepiej nad sobą. Siedzisz w rakiemie

pędzącej do nikąd. Czy to jest cel twojego życia? Pomyśl. Może tobie jestem potrzebna.

I wtedy terapeutka nakazała objąć się i płakać. Natka objęła mnie i chciałem coś poczuć.

- Już teraz rozumiesz – szepnęła do ucha.

- Nie.

- Jestem im potrzebna. Tu się mylisz. Właśnie po to tu jestem, bo jestem im a właściwie wam potrzebna. Wszyscy tutaj chcą być dobrzy, ale nie wiedzą, że już są dobrzy. Ja im to uświadamiam. I czują, że są dobrzy. Właśnie po to tu jestem i to robię. Również dla ciebie. A może tylko dla ciebie.

Terapeutka podeszła do nas.

- Jednoczcie się dobrocią.

Ale nie zjednoczyliśmy się. Jedynie poznaliśmy się. Natka żarliwie wierzyła, że każdy człowiek jest dobry wystarczy tylko znaleźć wytrych by otworzyć drzwi w pokłady dobra.

I nagle pojawiaasz się w małej chatce, gdzie doszło do tragedii. W środku nocy żona zadała mężowi chaotyczne trzydzieści trzy ciosy w klatkę piersiową. Sąsiedzi przysięgają, że byli dobrym i zgodnym małżeństwem, spokojni, tacy, co to każdemu się kłaniają i miejsca w autobusie ustępują. Albo luksusowa willa gdzie mąż otruł żonę. Śmierć nad ranem. Śmierć we śnie. Śmierć przedwczesna. Śmierć bezsensowna.

To moje życie. Wypełnione złem w czystej postaci. I kolejny apartament. Następna scena zazdrości zakończona krwawo. A było tak pięknie. Wszyscy zazdrościli.

Skoro patrzysz tylko na śmierć i destrukcję chciałbyś wreszcie poczuć coś żywego i życiowego. Nie tylko odciski palców, ślady krwi, szminki na szklankach i niedopalonych papierosów. Życie zaczyna przypominać nieustający serial kryminalny, gdzie tylko twarze się zmieniają. Powody zawsze podobne. I motywy. I odczucia. Wszystko przez brak dobra. I doznanie iluminacji.

Poznaję życiorysy denatów już nikomu niepotrzebne. Zwyczajne szare życie i nagle wkracza olśnienie i wszystko odmienia. I zakańcza. I rozpoczyna. Szare zmęczone twarze bez widoków na przyszłość. Zwyczajni ludzie oglądający Szansę na sukces czy Mam talent i nagle w jednej chwili zmieniający się. Często sami nie rozumieją, co się stało i dlaczego. Nie mogą uwierzyć, że właśnie ich dotknęła tragedia. I nie mają pojęcia, dlaczego. Nieświadomość atakującej iluminacji.

Ja już wiem. To brak dobra. Natka mnie uświadomiła. Ale wiedza wcale nie pomogła w czuciowym problemie. Zrozumienie nie daje wyzwolenia. Nie daje odczucia. Bo to, co się wie, wcale nie musi być prawdą.

Po pewnym czasie zaczynasz wierzyć, że świat to mordercy i ofiary. Czasami przypadkowe czy dokonane w afekcie. To było moje życie i mój świat. Zdradziła go, więc zabił ją. Proste i skuteczne. Odrzucił ją, więc zastrzeliła go. Ślady prochu na klatce piersiowej i odciski palców na rewolwerze. Nawet nie zacierają dowodów. Działają maniacko. Przebłysk myśli, działanie, bez roztrząsania i przewidywania

konsekwencji.

Jeden powód: brak dobroci. I będąc w morderczym świecie zaczynasz nim przenikać. Nie czujesz dobra. Widzisz wszędzie zło. Wszędzie i dookoła. Aż dochodzi, że czujesz pustkę. Czyli nic nie czujesz.

Jak do tej pory stosunki z kobietami układały się fatalnie. Próby zbudowania dwóch poważnych związków zakończyły się totalną rozsypką już przy stawianiu fundamentów. Po rozwodzie spotkałem Trejsi. Kobietę idealną. Gdy fizjologia odzywała się, dzwoniłem do Trejsi, przychodziła i fachowo zaspakała potrzeby. Domyślcie się, że Trejsi była prostytutką.

Trochę później odkryłem, że sponsorowałem Trejsi. Bo ona sprzedawała swój czas a nie ciało.

I teraz obejmując Natkę i jednocząc się z nią dobrocią doznałem gwałtownej erekcji. Zdziwiła mnie i zaskoczyła. Nic nie czułem a pojawił się efekt czucia.

Nie chciałem by doświadczyła Natka, że bliskość jej osoby działa zmysłowo. Lecz byliśmy tak blisko siebie, że poczuła. Siedmiocalowy sztywny członek rozłożył się na środku jej brzuszka.

- Emanuje z ciebie tak wiele zła i cierpienia – szepnęła – nie twojego, ale obcego zła a cierpienie, na które patrzysz powoduje, że sam stajesz się zły i cierpisz. Mówiąc dosadnie błędne koło, z którego jedynym wyjściem jest stworzenie drugiego koła. Nie jest to proste jak się wydaje. Przerwanie koszmarnego kręgu wymaga samodyscypliny i poświęcenia. Na początek musisz się pozbyć negatywnych uczuć. Ja ci pomogę. Musiałeś przeżyć coś strasznego, o czym sam nawet nie wiesz.

- Nic strasznego nie przeżyłem.

- Więc co robisz w Zakładzie?

- Przyszedłem, bo przestałem czuć.

- Ale coś czujesz – przywarła brzuszkiem mocniej do erekcji.

- To tylko ciało. Mam problem ze świadomością czy też jak to zwą inni ... duszą. Ciało czuje, ale dusza nic. Ciało potrzebuje a dusza otulona pustką jest.

Ale erekcja cudownie rozłożona na brzuszku Natki Poski nie ustępowała mimo braku ludzkich odczuć. Ciało pragnęło. Świadomość umierała. Deliberowałem skąd się wziął tak gwałtowny wzwód osamotniony i odłączony od pozostałych doznań. Samotnie, bo Natka olała chuć ciała. Ona pragnęła rządów dusz.

Wieczorem zadzwoniłem do Trejsi. Chciałem poeksperymentować. Ale ani ażury na ponętnych biodrach, ani zręczne paluszki a nawet zmysłowe usta poległy w boju.

- To nie twoja wina – mruknąłem – nie martw się zapłacę za twój czas.

- Musisz, bo to ci daję. Sprzedaję mój czas. A jak go wykorzystasz czy nie wykorzystasz to twój problem.

Dziwnym było, że przy obojętnej Natce członek zadziałał a przy aktywnej Trejsi zwiotczał. To wietrzyło problemy.

Oczekiwałem kolejnej sesji w Zakładzie licząc, że wreszcie doznam, chociaż namiastki uczucia psychicznego. Ale tym razem Puk Ojciec siedział obok Natki. Dla mnie pozostała umierająca Rut pragnąca kosmicznego ruchanka. A kiedy objęliśmy się patrzyłem na Natkę. Widziałem jak obejmuje Puk Ojca a sterczący wielki członek, eks uczestnika mam talent wpycha się między ponętne uda. Też doznałem niepohamowanej erekcji.

- Zerzniesz mnie zaraz – szepnęła Rut wtulając się we mnie.

- To chyba zły pomysł Rut – odparłem ostrożnie.

- To najlepszy pomysł od czasu, gdy człowiek stanął na ziemi – powiedziała – twój cudowny sztywniak żarliwie chce mnie zadźgać.

Czekałem na Natkę zastanawiając się obojętnie, co robi tak długo z Puk Ojcem. Obojętność czuciowa krzyżująca z bliżej nieokreśloną ciekawością. Bo Natka Poska zaciekała. Więc czekałem. Aż wreszcie wyszła.

- Może wybierzemy się na kawę – zaproponowałem.

- Nie jestem osobą, z którą wybiera się na kawę – odpowiedziała radośnie.

- A na co?

- Na to, na co masz ochotę – usłyszałem.

- Sądzisz, że nie chcę pić z tobą kawy?

- Myślę, że nie o to ci chodzi – roześmiała się. – Na pewno masz ochotę, na co innego.

- To prawda – odparłem – mam zupełnie inne ochoty. Sam nie wiem, jakie.

- Ciekawe historyjki opowiadasz. Grasz ze mną w przedziwne gry.

- Mylisz się. Wiesz, o co mi chodzi.

- Nie wiem. Nie chcę zgadywać. Wyznaj.

- Chcę poczuć. Chcę coś poczuć.

A kiedy zamknęły się drzwi, przytuliłem ją. A ona mnie. Nie wiem, jak i kiedy ale nagle znalazłem się w waginie Poski. Ułożyłem się wygodnie a Natka pracowała. Wysiłała się i próbowała, na

różne sposoby.

- Kiedy skończysz – wyszeptała spocona i ledwo żywa.

- Chyba nigdy, bo nic nie czuję.

- Kim ty jesteś – wyszepta.

- Jestem by dawać ludziom dobro – powiedziałem ot tak sobie by coś mądrego wyrzec. Nie miało to żadnego sensu. Zwyczajny słowny zabijacz nudy dialogu.

- Będąc we mnie stajesz się lepszy – odparła poważnie.

To była jej prawda. Może i stawałem się lepszy. Ale tylko pozornie. Długo przebywałem w Natce. Na pewno zasnąłem będą w niej, bo nie pamiętałem, kiedy skończyła. A kiedy się obudziłem leżałem sam. Spotkanie z Natką jawiło się fantazyjnym przywidzeniem.

Życie jest jak egzystencja prezerwatywy. Dekoruje dumnego sztywniaka, współuczestniczy w największej rozkoszy wchodząc w centrum błogości i nagle bezużyteczna i zbrukana osiada na śmietniku. Mój byt jawił się jeszcze gorzej. Od eonów lat siedziałem na wysypisku ultranowoczesnej egzystencji. Bez problemów, bólu, rozczarowań i przyszłości. Natka Poska dosadniej pokazała nicość życia bez doznań. Egzystencja jałowa bez uczuć i czucia. Uzmysłowiłem to sobie po rannej ablucji. Nawet śniadanie pożywne nie pomogło. Znudzony zadzwoniłem do Poski, ale usłyszałem: właśnie obie ręce mam zajęte bardzo, jak skończę być może oddzwonię o ile naprawdę potrzebujesz mnie.

Nie potrzebowałem naprawdę. Widziałem jak innych napełnia dobrocią. Puk Ojciec i jego wielka pyta w okolicach krocza Natki Poski. Obojętnie wspominałem aż pojawiło się znużenie.

Znudzony brakiem efektów bytu położyłem się. Chwilę leżałem starając się nie myśleć. Pozbawiony uczuć i przyszłości. I nagle doznałem wrażeń obcych i niechcianych. Na pewno nie moich. Wepchanych siłą. Nie dano możliwości pozbycia się ich. Zespolony z kanapą z wszczepionym darem widzenia musiałem patrzeć.

Postać żądna doznań treściwych wyszła w teren. Jeszcze o tym nie wiedział, ale na ... polowanie. Potrzebował katharsis. Oczyszczenie to nie tylko ucieczka od bólu, ale też wejście w jądro cierpienia. Dogłębnie czułem, czego potrzebuje. Czucia obce i nie moje. Przerazające. Chciałem się ich pozbyć, ale nie umiałem. Obezwładniony i sparaliżowany musiałem współuczestniczyć.

Ofiarę dopadł na odludziu w parku. Młoda wchodząca w życie dziewczyna. Wyszła na orzeźwiający spacer po kłótni z ukochanym. Płakała i ciągle przeżywała słyszane chwilę wcześniej przykre słowa. Łzy przysłaśniały widok.

Przywarł do ciała pedantycznie wbijając nóż prosto w serce. Nie zdążyła krzyknąć. Załzawione oczy pa-

trzyły zdziwione a kiedy zobojętniała tchnął w wydające ostatni dech usta: bądź gotowa, czas nadchodzi, czekaj na znak.

Słyszałem przeraźliwą ciszę i czułem odór śmierci. Nie chciałem czuć, ale czułem. To nie były moje odczucia. Czułem obce odczucia jakbym oglądał je na olbrzymim telebimie. I zapomniałem. W głowie jedynie dudniło: musisz omijać rzeczywistość.

Obudził terkot telefony.

- Co się z tobą dzieje – usłyszałem, gdy wreszcie podniosłem słuchawkę i przyłożyłem do ucha. Od razu rozpoznałem irytujący wrzask Szefa.

- Wiem. Mam jechać do parku – wysepleniłem.

- O, czym ty do cholery gadasz. Ciągłe naćpany?

- Człowieku. Chyba gadasz z niewłaściwym osobnikiem.

Szef zamilkł.

- A, kim jesteś?

- Elementarna kultura wymaga by się przedstawić, gdy dzwonisz do kogoś w środku nocy palancie – ulżyłem sobie.

- To nie ty Bel? – Szefa zatkało chyba pierwszy raz w życiu odkąd go znałem, więc pozwoliłem sobie na więcej.

- Wal się w prącie porąbany trójkącie – wyrecytowałem i przerwałem połączenie.

Wizję, którą doświadczyłem w nocy przedstawiono w popołudniowym wydaniu najświeższych wiadomości. Tym razem nie byłem pierwszy. Pierwszy raz nie byłem pierwszy. Szef milczał. Zakład zamknięto a telefon Natki Poski ciągle głośił, że jej rączki są zajęte. Podobnie jak moje nieustająco usiłujące sobie pomóc.

W mieście pojawił się demoniczny dewiant. Zgwałcił, zamordował i ucharakteryzował ofiarę na dziewice. W szaleńczo wulgarnie zmasakrowanym otworze rozrodczym nakleił misterną błonę dziewiczą. Ale o tym wiedzieli nieliczni oczywiście dla dobra śledztwa. Zbok momentalnie otrzymał ksywkę: Deflator.

Gdy zjawiłem się wreszcie w biurze, Szef popatrzył na mnie przenikliwie.

- Z czym ci się kojarzy trójkąt – spytał świdrując moje oczy.
- Z tobą – odparłem beztrąsko.
- To byłeś TY – rzekł dobitnie.
- Ja zawsze jestem ja – odrzekłem radośnie.

Patrzył na mnie i patrzył jakby jego oczy umarły.

- Przegapiłeś najpiękniejsze morderstwo – wycedził wreszcie.

Doskonale ujął: najpiękniejsze morderstwo. Marketingowy szef od marketingu.

- Cały świat o nim pisze z wyjątkiem naszego pisma.
- Czyżbyś zazdrościł – spytałem, ale zignorował zaczepną dociekliwość.
- Wiesz, czemu – zadałem bojowo kolejne pytanie

I znowu patrzył na mnie i patrzył milcząc jakby jego język wyjechał na wycieczkę zamorską.

- No, co szef? Chcę podwyżki i specjalnych przywilejów dla reporterów wymagających. Jestem wyjątkowy i to mi się należy. Legitymacja super. I priorytety. Myślisz, że będę tyrał za gówniane pieniądze? Chcesz efektów to płać. Taki jest rynek. Albo działasz natychmiast albo zwolnij mnie.

Szef trójkątny potulnie kiwnął głową.

Na spotkaniu w Zakładzie nie zobaczyłem Natki Poski. Skwierczeli obmierzli nudziarze. Słuchałem żalonych wyznań na luzie i patrzyłem obojętnie na łyzy.

- Poznałem człowieka. Chciał być moim przyjacielem – wynurzał się Puch Zmięty. –Zamieszkaliśmy razem. Prowadził mnie wszędzie. Chciał być moimi oczami. Ufałem mu i wierzyłem. Robiłem, o co poprosił. Po roku okazało się, że oszukał mnie. Nabrał na moje konto kredytów. Ile się tylko dało wszędzie, gdzie oferowali pożyczki. Zadłużył mnie na miliony lat. I zniknął. Spłacam jego zaległości. Mówią, że widzę więcej niż widzący. Ale to nieprawda. Nie widziałem najzwyklejszego oszusta obok mnie. Jestem gorzej jak ślepiec. Jestem ślepiec głupiec.

Terapeuta podszedł To Pucha.

- To nie jest tak do końca prawda. Puch stał się ofiarą ...

Słuchałem chłodno. Jedynie nieobecność Natki jeżyła. Z kim się gzi ta kurwa – myślałem, chociaż nie chciałem tak myśleć ciągle wspominając pobyt w wilgotnej i gorącej waginie. Będąc reporterem specjalnym uzyskałem prerogatywy. Zdemaskowanie Natki Poski wydawało się chwilą.

Po trzech dniach śledztwa okazało się, że Natka Poska nie istnieje. I gdy już wszystkie instytucje i urzędnicy przekonali mnie do tego, ONA pojawiła się.

- Szukałeś mnie – szepnęła szelmowsko i przytuliła się do mnie.
- I znalazłem – tchnąłem w upojnie pachnące włoski.
- Nie jasnowidzu. To ja ciebie znalazłam. Ty mnie nigdy nie znajdziesz.

Tak nieudacznicy opisują miłość. Mając priorytety chciałem być inny.

- Wiesz, że mogę wiele.
- Tak szczerz to twoje możliwości są wyjątkowo marne – przenikliwie spojrzała w puste oczy. Mogłem ją zgnieść jak insekta. Ale napotkałem na moc przenikającą. Osłabiła mnie.
- Kim ty jesteś – spytałem ostatkiem sił.
- Jestem twoją predestynacją. Jestem Natka Poska. Pojawiłam się, by cię zreformować. I musisz mnie słuchać.

Słuchanie polega na wykonywaniu poleceń. Nie tak się sposobiłem do życia. Sam chciałem wydawać polecenia innym.

- Wiem, o czym myślisz – odgadła moje myśli – ale to nie tak pracuje.
- A jak?

Głupie pytanie. Skąd ona mogła wiedzieć, co ja myślę. Blefowała. Bawiła się ze mną. Przybyła nie wiadomo skąd, nie wiadomo, kim była i igrała ze mną. Ale niewiele mogłem zdziałać.

- Czego chcesz?
- Dobra – rzekłem to, co chciała usłyszeć.
- Właśnie. Ja też. Wszyscy niby chcą dobra. Ale są różne drogi do dobra. Wierzę, że nasza jest taka sama. Mogło być znacznie gorzej.
- Czasami dobro zamienia się w zło.
- Chcąc dobra musisz tego chcieć. Nie może zamieniać się chęć dobra w chęć zła. Jeżeli chcesz kupić majtki to nie kupujesz koszuli. Kim według ciebie jesteśmy?
- Gadaczami i Oglądaczami.
- Właśnie. Trafnie ująłeś oczywistość. Czy chcemy czy nie musimy oglądać. Gdziekolwiek byśmy nie byli, atakują nas obrazy. Chciane i niechciane. Ponętne laski i ohydne zbrodnie. Celebryci zadowoleni i po-

litycy oszuści. Narzekacze i chwalacze. Czy wciskasz kolejne kanały kablówki, czy idziesz przez miasto jest to samo. No i każdy miele ozorem, jakby zależały od tego losy świata.

- Więc co mam zrobić? W Zakładzie znalazłem się, bo nic nie czuję.

- Przecież seksisz się ze mną. Więc COŚ czujesz.

- To są czucia ciała. Odseparowane od czuć właściwych.

- Olej obrazy widoczne. Twórz własne niewidoczne. Byś zaczął czuć a nie postrzegać. Musisz poszukiwać uczuć czystych, pozbawionych naleciałości kultury wypaczonej percepcji. Bo gdy zaczniesz właściwie czuć, zaczniesz dobrze odbierać. To są moje rady, ale mogą być niewłaściwe i ... możesz je olać.

- Więc co mam robić?

- Stajesz się tym, co postrzegasz. Ale musisz wybrać to, co jest dla ciebie najwłaściwsze. Jesteś wypełniony złem, bo patrzysz na zło i doświadczasz go, ale NIE JESTEŚ ZŁY. Ludzie nie powinni być gadaczami ani oglądaczami. Jak myślisz, kim winni być?

- Powinni być Słuchaczami i Działaczami – rzekłem sam nie wiem skąd to wymyślając.

- Właśnie. Widzisz jak przy mnie mądrzejesz? Masz stuprocentową rację. Słuchacze i Działacze. Oczywiście w odpowiednich proporcjach. Dziesięć procent na gadanie i oglądanie. Dziewięćdziesiąt na słuchanie i działanie.

Chciałbym przybliżyć Natkę Poską. Była ezoteryczna. Nie wiedziałem, kim jest ani co robi. Szepnęła mi kiedyś w ucho, że tworzy DZIEŁA SZTUKI. Dzieła Sztuki to wizualne oszustwa dla ludzkości. Coś, co jest niczym, ale dzięki Twórcom Dzieł Sztuki staje się tym, czym ma być. Przykład? Zwykły obrazeczek namalowany przez marnego pacykarza z 19go wieku nazwany „Słoneczniki”. Taka sobie marna akwarela, jakich miliony namalowanych przez wiejskich malarzynie w sieniach i stajniach. Ale dzięki działaniom TDS staje się dziełem sztuki i osiąga ceny niebywałe. Ich praca jest anonimowa. Z NICZEGO tworzą COŚ. I nikt niczego nie zauważa. Patrzysz i wierzysz. Wcześniej nie widziałeś i nie wierzyłeś. Świat nie oszalał ani się zmienił. Ty też nie oszalałeś ani się nie zmieniłeś. Ale w twojej głowie świdruje wiedza, że „Słoneczniki” to dzieło sztuki warte 40 milionów. Już nie pamiętasz, że malarz umarł w biedzie i za życia nie sprzedał ani jednego swojego wybitnego dzieła.

Tak winna działać psychiatria współczesna. Nowoczesne pranie mózgów. Z niczego stworzyć coś. Z tragedii wykreować obojętność. Z cierpienia uczynić rozkosz. Dla dobra jednostki. Bo mimo holokautu jednostek, ludzkość nadal będzie egzystować. Tylko nieprzystosowana jednostka ginie w obliczu nieszczęścia. Ale to tylko statystyki.

Lecz Natka Poska tworzyła dzieła sztuki ludzkie. Nie przedmiotów, ale konkretnych ludzi. Akurat obecnie wybrała mnie.

- Co mam zrobić?

- Zaczynij produkować dobro.
- Ej. Mam stworzyć fabrykę.
- Nie bądź mięczak. Musisz być mocny. Tylko silny człowiek dokonuje rzeczy wielkich. Czyń dobro i znajdź ludzi, którzy też będą czynić dobro. Podobne cele i cechy zbliżają i jednoczą ludzi. Uczucia wspólne łączą.
- To nie takie proste. A co z prawem?
- Prawo zabrania czynić zło. A więc nakazuje czynić dobro. Chrzanić prawo. Jest do bani. Większość go olewa. I nic się nie dzieje. Brak konsekwencji. A dobro to nie zabawa. Trzeba wykonać radykalny ruch. Jeżeli myślisz, że będę się cieszyć, bo mamy dobry system praw i kar to się mylisz. Wysił się. Wymiar sprawiedliwości jest dla ogółu a nie dla skrzywdzonej jednostki. Prawo traktuje ofiary jak przestępców. Szarga się im dobre imię, wyciąga brudy, usiłuje dyskredytować. Prawo winno ich chronić a nie atakować. Często wina jest oczywista i winny w stu procentach. Ale zawsze znajdzie się gnida, która będzie bronić jeszcze gorszą gnidę. I szukać winy u ofiary. A tak nie powinno być. Prawo powinno być dobre dla ludzi dobrych a złe dla ludzi złych.
- Możemy utworzyć Szwadrony Ludzi Dobrych. I zaczniemy czynić dobro.

Pomysł spodobał się Natce Poskiej.

- Będziemy czynić czyste dobro.
- Kto ma tworzyć czyste dobro?
- Chciałbym ja. A według ciebie?
- Wszyscy ludzie powinni je tworzyć. Ale to nie takie proste. Bo każdy ma, co innego do roboty. Mój tata powtarzał: zrób coś dobrego by wszyscy cię polubili. I chcieli naśladować.
- Twój ojciec był mądrym człowiekiem.
- Ale skończył marnie. Lecz to nie jest teraz istotne. Przesłanie mamy proste: czyń dobro by otoczenie cię polubiło, przyłączyło się do ciebie i też czyniło dobro. Masz trzy osoby, z którymi możesz zapoczątkować wielkie dzieło. Trójca z Zakładu jest stłamszona, ale każdy ma w sobie dar i potencjał, który musisz wykorzystać. Z ich pomocą zmienimy ludzi. Każdy chce zmieniać świat. Takie się wszędzie słyszy hasła. Są kłamliwe. Bo przecież świat jest piękny. Jedynie ludzie się wypaczyli. I my musimy zmienić ludzi.
- A ty?
- Co ja?
- Co tu robisz?
- Cały czas tłumaczę, co ja tu robię. Na przykład chcę być twoim zapalnikiem. By akurat ciebie zmobi-

lizować do czynu wiekopomnego. By zasiać w glebie zła, ziarna rozwijające się w dobro. Bo jesteś nie-czuły i obojętny. Moim celem jest stworzyć z ciebie katharsis dla ludzi złych. By się wreszcie opamiętali. By zrozumieć. W tobie jest wiele obcego zła, które chcę zamienić w dobro i jednocześnie rozsiać dobro na cały świat. Chciałabym byś zapoczątkował nową epokę w dziejach ludzkości.

Niezauważalnie zasiała we mnie ideały dobra. Cichutko i nie wiadomo, kiedy. Chociaż nadal nic nie czułem a jedynie słuchałem Natki Poskiej.

- Efektywność to wiedza. Wiedza to bycie pierwszym w najważniejszych sprawach ludzi. Czyli w ich tragediach. Wedrzeć się w głąb. Do sedna. Penetracja i wiwisekcja. Wypruwanie flaków. Musisz to zrozumieć – tłumaczyła.

Obrazy pojawiały się i znikaly. Jedne zostawały na dłużej inne szybko odchodziły. Niektóre nakładały się na siebie i przenikały. Tło z dzieciństwa, ale sylwetka dojrzała. Znane słowa wychodziły z obcych ust. Rodziły się i umierały pytania.

Jak zrozumieć niezrozumiałe?

Jak pokonać niepokonane?

Słowa tańczyły. Skakały w dziwnym rytmie. I nagle zamarły, niczym ptaki na drutach ułożyły się w sens.

Każdy czuje, ale nie każdy umie nazwać. Ja nie czułem, ale nazwałem. W głowie działały Szwadrony Ludzi Dobrych. Czynienie dobra zaczyna się od siebie i swego podwórka. Część ludzi krzywdzi los i przesłanki obiektywne. Ale wielu ludzi krzywdzą inni ludzie. I tu można zrobić wiele. Dobrzy ludzie winni strzec dobra innych ludzi. Pomagać sobie nawzajem. Obojętność jest złem.

I znowu wszedłem w siebie. Niby nowego i napelnionego mądrymi słowami Natki. Wędrówka trudna i niebezpieczna. Stąpałem ostrożnie czekając na niespodzianki i pułapki. Ciemności zalegały drogę, ale chwilami jasność migała w oddali. Aż dotarłem do kresu. Droga skończyła się i ujrzałem osiołka. Drapał się po głowie i patrzył ironicznie.

- Co zrobiłeś głupcze – wrzasnął aż skuliłem się.

- Przecież chciałeś bym był dobry – zakwililem.

- Chciałem byś był mądry głupcze – zawołał wielce wzburzony.

- Czy to nie to samo?

- Nie, cioto.

W nocy panował spokój i przerażająca cisza. Spałem. Śniłem.

Wyszedł na kolejne polowanie. Słyszał oddech drzew i westchnienia krzewów. Spocona ziemia wydalała bezszmerowe wzdychania rozpaczy. Księżyc świecił upiornie. Szedł poetycko bez celu. Na nic nie liczył. I nic nie chciał. Tylko spacerować i spacerować bez myślenia i czucia. Obojętność, bo tylko ona przynosi ukojenie.

Aż pojawiła się ofiara. Z uśmiechem i przesłaniem czystego dobra. Z ufnością dziecka siedziała na ławce z książką w ręce.

- Co czytasz – spytał grzecznie.

- Horror. Krwiste i cipkożerne thrillery. Gdzie nie ma czasu na dywagacje. Gdzie nawet własna ręka jest największym wrogiem. Po których prozaiczne życie traci impas. Po których niczego i nikogo się nie boję. Po których liczy się tylko dobro.

- Czego oczekujesz od życia – spytał.

- Niespodzianek przyjemnych. Dobrych i przemiłych. Po których życie nabiera sensu a świat wypełnia się optymizmem. By chciało się żyć, żyć i żyć jakby w miłości spotkało się wymarzony ideał.

Ale tym razem pomyliła się. Nie spotkała ideała. Spotkała przerażającą śmierć.

Poranna prasa donosiła: druga ofiara Deflatora.

I znowu zawałęm obowiązki w pracy. Uświadomiłem sobie, gdy włączyłem rankiem telewizor. Ale przestało mi zależeć. W głowie huczały inne prerogatywy.

Zaczelśmy w piątkę. W rozwalającym się domku, który odziedziczyłem po dziadkach dawnymi czasy. Ustalaliśmy pierwsze zasady walki o czyste dobro. Każdego wieczora reguły czystego dobra zmieniały się. Natka Poska brylowała. Najważniejsza: do szwadronów wciągajcie jak najwięcej ludzi dobrych. Bardzo ważna: musimy być uszami i oczami społeczności lokalnej. Decydująca: bądźmy realizatorami i egzekutorami. I następna: działamy na obcym terenie, by nikt nas nie rozpoznał. Kolejne: Nasi będą naszymi, pozostający poza będą obcymi. I ostatnia: byłoby dobrze, gdybyś za każdym razem wyglądał inaczej i zachowywał się inaczej, mówiąc krótko był nierozpoznawalny dla najbliższych nawet.

Ale najważniejszą zasadą było: w związku z ewolucją ruchu reguły będą zmieniać się intuicyjnie i do-
rażnie. Normy będą elastyczne, kształtowane konkretnymi sytuacjami.

- Musimy pamiętać, że czynienie dobra nie jest procesem łatwym. Zadawanie bólu jest przyjemne i pro-
ste. Co innego czynienie dobra. Ludzie nie uwierzą, że chcemy im pomóc. Będą patrzeć podejrzliwie.

Delikatnie odpędzać nas. Nie ufać. – Puk Ojciec nie należał do optymistów.

- Musimy się przystosować. To zmiana częściowo siebie i częściowo rzeczywistości. By zachować równowagę – poradził Puch Zmięty.

- Nie szargajmy świętości. Nie niszczy kultury. Zmieńmy podejście do siebie i innych ludzi, spowodujmy by jeden drugiego pilnował – dodał Tym Hoży.

- Będziemy przekonywać, że czynienie dobra jest treścią życia i sensem istnienia. Będziemy nauczać, pokazywać, dawać naukę a czasami się mścić – zgodzili się. – Do każdego musimy przemawiać trochę inaczej. Do prostaka bezpośrednio, do inteligenta subtelnie, do cwaniaka po chamsku.

- Nikogo nie będziemy tłumaczyć i nie możemy liczyć na wiarę ludzi. Musimy działać. Tylko czynami możemy przekonać ludzi. Nie gadaniem. Już dość pustych słów. Czas na widzialne i doświadczalne czyny. Działamy bez papierków i biurokracji, które za bardzo zaaferowały System. Zaktywizujmy znajomych na początek – przekonywała Natka Poska. – Kolejna zasada – niech każdy dobry człowiek zachęci do czynienia dobra kolejnych pięć osób. I musimy pamiętać o jednym. Nie ma dobra ogólnoludzkiego. Jest dobro jednostkowe. Gdybyśmy każdemu dali po milionie, na tysiąc ludzi zawsze znajdzie się jeden malkontent, który zapyta: a dlaczego nie dwa miliony? Ale to nic nie znaczy. Grymaszącemu należy odebrać milion i dać w łeb. A rano poprawić. I wtedy zrozumie i dostosuje się do ogółu.

Zaczęliśmy działać chodząc i pytając, dyskutując i rozmawiając. Czekaliśmy na konkretny odzew.

Pierwszy ochotnik, który się zgłosił nie umiał pisać ani czytać. Ale chciał działać, bo czuł ból obcy, z którym nie umiał sobie poradzić.

- W mojej klatce mieszka pijaczek agresywny wyjątkowo. Katuje żonę i dzieci. Wszyscy się go boją. Słyszałem, że możecie pomóc.

- A ty chcesz pomóc czy tylko zgłosić?

- Chcę pomóc.

Na dziewczącą akcję poszliśmy wszyscy. Pierwszy ochotnik i trzech następnych i piątka założycieli. Czekaliśmy parę godzin.

- To alkoholik i degenerat. Do niego można trafić tylko w najprostszy sposób.

Więc podeszliśmy do niego w najbardziej skuteczny sposób od lat - skopaliśmy dziada i pijaka. Płakał i kajał się, obiecywał poprawę, przysięgał, błagał i prosił.

- Ale jazda – wrzeszczał pierwszy, który doniósł. – Ten hujek wreszcie ma to, na co zasłużył. Wszyscy się go bali. A teraz leży kupa łajna i błaga o litość. Czuję się jak Bóg.

- Kopnąłeś go tam, gdzie poczuł – wrzeszczał Tym wskazując na ślepego Pucha – nie masz oczu, ale wiesz, w które miejsca kopać.

- Teraz czujesz, co czują twoi bliscy, gdy ich katujesz – wołała Natka Poska – waląc nogą w ryja.

Pozostali też wiwatowali. Pijaczek leżał i przestał wydawać dźwięki.

I tak się zaczęło. Wszyscy czuli wyjątkowo mocno pozytywne wibracje z wyjątkiem mnie.

Następnego dnia skopany i sponiewierany pijaczek przyszedł do nas z trzema kumplami.

- Dzięki za to, co zrobiliście. Zrozumiałem wreszcie, jakim byłem łajdakiem. Tak bardzo się męczyłem, bo nie wiedziałem, co robić. A teraz wreszcie wiem. Chcę być dobry i czynić dobro. Przyprowadziłem trzech kumpli, którzy myśleli jak ja, ale chcą się też zmienić.

Doniesiono o księdzu, który pomagał dzieciom: brał na kolana i dotykał w intymne miejsca. O księżulku od dawna krążyły opinie, że za bardzo kocha dzieci. I zbyt dosłownie. Ale nikt nie zgłaszał nigdzie. Postanowiliśmy odwiedzić ojczulka.

- Czego chcecie dobrzy ludzie?

- Skąd ksiądz wie, że jesteśmy dobrzy?

Odgadł, że jesteśmy dobrzy.

- Jestem księdzem, więc wiem.

- Więc jako dobrzy ludzie mamy do księdza proste pytanie. Dlaczego ksiądz krzywdzi dzieci?

- Nigdy nie skrzywdziłem żadnego dziecka. Nigdy.

- A jak ksiądz bierze dziecko na kolana i dotyka w miejsca, w które nie powinien dotykać to jak to nazwać.

- Niektóre dzieci same wchodzą mi na kolana.

- Same? I jak wejda, co ksiądz robi?

- Pocieszam je.

- Jak?

- W różny sposób.

- Więc my dobrzy ludzie uważamy, że ksiądz krzywdzi dzieci.

- Macie prawo tak uważać, ale to nie jest prawda.

- A jaka jest prawda?

- Tylko Bóg może na to odpowiedzieć.

- To właśnie Bóg nas przysłał, by wytłumaczyć księdzu, że czyni źle. Uświadomimy księdzu, iż winien zająć się duszami a nie ciałami.

Byliśmy gotowi. Dwóch najsilniejszych przytrzymało księdza. Nie opierał się. Jedyne zawył, gdy rozpalone żelazko nawiązało kontakt z pierwszym kolaniem. A później z drugim. I jeszcze ręce. Nie za mocno. By nie okaleczyło a jedynie przypominało.

- Zostawiamy stygmaty, by ksiądz pamiętał, że kolana nie są najlepszym miejscem dla obcych dzieci. A ręce, by przypominały, iż winny być złączone w modlitwie a nie w obmacywaniu dziecięcego ciała. Czy ksiądz zrozumiał?

- Zrozumiałem – zawył.

- Będzie poprawa?

- Będzie.

- Słusznie ksiądz zauważył, jesteśmy ludźmi dobrymi i czynimy czyste dobro. I poszukujemy ludzi dobrych, by dalej czynili dobro i rozmnażali je. Niech ksiądz o tym pamięta. I następne kazanie będzie w tym temacie. I mamy nadzieję, że ksiądz przyłączy się do nas i sprowadzi wielu dobrych ludzi, którzy chcą być dobrzy i czynić dobro.

Wszystkim spodobała się akcja. Wymierzanie sprawiedliwości przynosi ukojenie. Nikt nie uważał, że to był odwet. Zarówno pijacek jak i ksiądz otrzymali to, na co zasłużyli. Szybko i skutecznie. Bez zbędnych papierków i udowadniania winy. System działał inaczej. Opieszale i bez efektów. Szukano dowodów za wszelką cenę. Ale jeżeli w parafii jest czterech księży i o trzech nic nikt nie mówi a o czwartym szepczą, że jest nie w porządku to wielka prawda w tym się zawiera. Definicja dobra i prawdy zostały spaczone w Systemie. Rozumienie dobra zostało sfałdowane i zindywidualizowane. A system nie docieka czystej prawdy a jedynie usiłuje przekonać społeczeństwo do swojej prawdy.

- Jeżeli ojczulek nie dołączy do nas, sam zatłukę go własnymi rękami – rzekł pijacek – ja prosty chłopina zrozumiałem, jakim byłem łajdakiem więc od człowieka kształconego musimy wymagać więcej.

- Nic nie musimy – powiedziała Natka. – Byłoby dobrze, gdyby wielu ludzi czyniło dobro a reszta nic nie czyniła. Nie każdy musi to robić.

- Moim zdaniem każdy – oznajmił Puk Ojciec. – Każdy człowiek winien czynić dobro.

Rozgorzała dyskusja. Przytaczano wiele mądrych słów. Aż musiałem zakończyć.

- Dobro jest zrozumiałe dla każdego. Prawda jest jedna. Jeżeli te dwie ogólnoludzkie wartości zostaną zafałszowane czeka nas degrengolada. Musimy uświadomić ludziom, czym jest dobro i czym jest prawda. Bo oni nie rozumieją. Żyją w przekonaniu, że czynią dobro, chociaż są przesiąknięci złem i głoszą prawdę, chociaż jedyne, co mówią to kłamstwa. Musimy im powiedzieć a jeżeli nie pojmą, przekonać. Za wszelką cenę i do skutku. Mówiąc krótko nie wymagajmy na tym etapie zbyt wiele. Czyniący dobro

niech je czynią a reszta niech na razie powstrzyma się o czynienia zła.

Wieczorne media donosiły o potrąceniu na przejściu dla pieszych matki z dzieckiem. I ucieczce kierowcy. Zarówno matka jak i dziecko nie przeżyły. Akcja dobrych ludzi, mimo, iż było nas jeszcze mało przyniosła błyskawiczny efekt. Już po godzinie dopadliśmy sprawcę. Na samochodzie znać było uderzenie a winowajca siedział w garażu i płakał. Był pod wpływem alkoholu.

- Dlaczego uciekłeś?

- Sam nie wiem - łkał. – Nie chciałem. To był wypadek.

- Jechałeś pijany.

- Pokłóciłem się z dziewczyną i wypilem. Nie chciałem.

- Ale zrobiłeś. Dwa poważne przewinienia. Moglibyśmy zrozumieć, że wypileś. Ale jazda pod wpływem jest niewybaczalna. I jeszcze ZABIŁEŚ DWIE NIEWINNE OSOBY. Co musisz zrobić?

- Zgłoszę się na policję.

- Więc zrób to.

- Dziękuję wam dobrzy ludzie. Właśnie tego potrzebowałem.

- Powtarzam. Zgłoszenie, że ktoś jeździ po pijaku nie jest donosem, ale obowiązkiem ogólnoludzkim i służy uprzytomnieniu czystego dobra – rzekłem na spotkaniu wieczornym. – I po raz kolejny powtarzam. Zgłoszenie, że ktoś popełnił przestępstwo nie jest denuncjacją a jedynie czynieniem dobra, jakie winien mieć w katalogu swoim każdy uczciwy człowiek. Tylko w ten sposób możemy naprawić i zmodyfikować ogólnoludzką znieczulicę. I również siebie.

Donieśli o typku handlującym narkotykami. Sprzedawał głównie dzieciom. Policja była bezsilna. Dorwaliśmy gnoja zaraz po akcji.

- Dlaczego to robisz?

Usiłował uciekać. Ale kordon szczelnie okrążył handlarza śmiercią.

- Czego chcecie?

- Dlaczego to robisz?

- Ja nic złego nie robię.

Niestety dowody pokazywały prawdę. Znaleźliśmy przy nim wiele woreczków, fiolek i pastylek.

- Nikogo do niczego nie zmuszam. Kupują, bo chcą.
- Może to i prawda. Dlatego my dokonamy wymuszenia. Wstrzykniemy ci w żyłę jeden z twoich preparatów. Który chcesz?
- To jakiś żart?
- No przecież nic złego nie robisz. Sprzedajesz czysty towar. Chyba nie boisz się.
- Czego chcecie?
- Byś został dobrym człowiekiem. To takie proste. Jesteś zły a powinieneś być dobry. Sprzedajesz dzieciom truciznę a przecież mógłbyś sprzedawać lizaki bądź gumę do żucia.

Balans dobra i zła został rozhuśtany. Niezauważalnie i bezstresowo. Zaniknął. Jakby nie istniał. Czynie- nie zła w opinii ogółu stało się dobrem. Dopóki zło ich nie dotknęło, patrzyli obojętnie wygłaszając mądre i pouczające sentencje. Jedynie skrzywdzeni cierpieli. Ale na nich nikt nie zważał. Cierpieli w mil- czeniu. A jeżeli ktoś odważył się walczyć napotykał na tysiące barier: znieważania i wyszukiwania ciem- nych stron przeszłości niemających żadnego związku z zaistniałą krzywdą

- Została zachwiana równowaga ludzkości. Musimy dążyć do harmonii i równania szans. Musimy włączyć do działania leni i pasożytów. Postraszyć pazernych i bogatych. Zarówno jedni jak i drudzy niby niewinni, ale trują społeczeństwo. I musimy bezwzględnie karać winnych. Naszym celem jest czynienie czystego dobra. A środki są różne. Macie być bezwzględnie delikatni. I perfidnie skuteczni. Nie powiem, że do celu po trupach, ale jeżeli sytuacja będzie tego wymagać to musimy być stanowczy. Będziemy działać kompleksowo. Musimy widzieć wszystko. Każdy przejaw zła, niesprawiedliwości, korupcji, anomalii społecznej. Chora służba zdrowia. Gówniarz demolujący ławkę w parku. Chuligani na stadionie. Na każdy przejaw zła musi być odzew dobra. Nie będziemy grupami odwetowymi. Mamy być grupami sprawiedliwymi. Za czynienie dobra nie będziemy wynagradzać. Bo dobro jest w naturze ludzi. Ale za zło będziemy karać. Bo zło jest wbrew naturze. A kto jest wbrew naturze musi ponieść karę. Zaczynamy od spraw małych i lokalnych, ale będziemy rozszerzać działania na średnie i wielkie. Dopadniemy każde- go. Małego cwaniaczka i wielkiego oszusta. Bo każdy musi zapłacić za swoje świństwa. Nie będziemy czekać na sprawiedliwość po śmierci. Sprawiedliwość musi być tu i teraz.

Szwadron ludzi dobrych powiększał się. Początkujący chcieli walczyć. I to się liczyło. Nikt nie chciał się poddać. Nikt z ukaranych nie odwołał się. Mało tego: coraz więcej ukaranych przychodziło i przypro- wadzało kolejnych ludzi dobrych.

- Zrozumiałem, jakim byłem łajdakiem. Dziękuję wam, bo uświadomiliście mi, że jedynym celem musi być czynienie dobra. Chcę być z wami i walczyć i czynić czyste dobro.

To nas cieszyło. Z wyjątkiem mnie.

Zaczelismy postrzegac swiat w innym wymiarze. Naszym celem bylo jedno: by ludzie zaczelu czynic dobro. A dobro jednostki mialo ksztaltowac dobro ludzkości. Czyste dobro, bo dobro nie moze byc inne. Zaczelismy oceniac i sadzic innych. Bo taka jest ludzka natura. A czlowiek musi zyc zgodnie z natura. Nie z aktami tworzonymi przez ludzi nie zawsze dobrymi i uczciwymi. Ale w harmonii z wlasnym system wartosci spotegowanymi pogladami innych dobrych ludzi. Jezeli sto osob mowi, ze zabijanie jest zlem to jest zlem. Jezeli sto osob mowi, ze za smierc winna byc smierc to jest prawda. Prawdy ogolnoludzkie i swiadceniowe. Dla oponentow mielismy jedna odpowiedz:, dlaczego czlowiek ma pozbowiac drugiego czlowieka zycia bez konkretnych rozwiazan? Kazdy czlowiek winien miec w swiadceniowej wiedzy, ze jezeli kogos pozbowi zycia tez straci zycie. Nie ma wytumaczenia i szukania okolicznosci lagodzacych, bo nie ma takich. Dyskusje tyczyly sytuacji abstrakcyjnych. Co innego mowic o zabijaniu a co innego zabic. Ale przygotowywalismy sie na najgorsze.

Spotykalismy sie w opuszczonej fabryce na obrzezach miasta. Przypominalismy uczestnikow balu przebierancow dla ubogich. Ale o to chodzilo. Punktow zbornych przybywalo. Szukalismy opuszczone budynki, w ktorych mogliismy spotykac sie i z ktorych wychodzilismy na akcje. W kazdym nowym miejscu dzialalismy na zmianę.

- Zaluje matki zabijajace wlasne dzieci. Jak mozna tak robic? Przeciez dzieci mozna oddac dla tych, ktorzy je chca. Dlaczego one tak robia? O to nikt nie pyta. A one sa ofiarami i nie mozemy ich karac – rzekl Tym Hozy.

- To jest ich krwawy onanizm – rzekla Natka Poska – nie maja dobrego seksu i kaleczac potomstwo masturbuja sie desperacko mysla, ze ktos ich wreszcie dostrzeze. Moim zdaniem powinny sie wzesciej zabic. Ale probuja to pozniej zazwyczaj nieudolnie. Tez musza ponieśc konsekwencje tego, co zrobily. Jezeli chore psychicznie odpuszczamy. Ale jezeli sprawdzimy i wykryjemy dzialanie wyrachowane karzemy bezlitośnie. Nie bedziemy miec litości dla krzywdzacych bezbronne dzieci.

Nie chodzilo o wygrana. Nie chodzilo o slawe. Koniec nie przynosl ulgi ani wygranej. Nie dawal tez przestrogi. Nic nie dawal. Jedynie czyste dobro nadawalo sens zyciu. Nieudolnosc policji, niedbalosc prokuratury, opieszalnosc sadow i zenujace kary zastapilismy prostym i skutecznym dzialaniem – sprawiedliwosc bezposrednia i natychmiastowa. Znalezc winnego, sprawiedliwie wymierzyc karę, chwila radości i ciagle doskonalenie.

- DOŚĆ – mruknal Tym Chozy – Dorwac. Osadzic. Sciac. Cwiczyc.

Donosow przypadkowych i niesprawdzonych nie realizowalismy. Trzeba podpalic, podpalamy. Trzeba zniszczyc, niszczymy. Kazdy czyniacy zlo ma slaby punkt i my musimy go odkryc i wykorzystac. Ludzie dobrzy nie musza sie niczego lecac, bo sa szczerzy. Czyniacy zlo ukrywaja w sobie grzechy, ktore musimy wypuscic na zewnatrz.

- Musimy wypowiedziec wojne gigantycznym molochom tlamszacych jednostki a przeciez, dla ktorych winni byc przykladem. Instytucje nawalaja. Ludzie tez nawalaja. Firmy i przedsiebiorstwa. Banki i telefo-

nie. Ale instytucje to ludzie i od nich zależy wszystko. Przepis przepisem, prawo prawem, ustawa ustawą. Ale za wszystkim stoi człowiek i decyduje. Winien sprawiedliwie. A co mamy? Nadgorliwość, olewanie i lekceważenie. Pycha i buta. Najgorsi są nadgorliwi sługusi. Musimy wpychać ludzi w sytuacje, jakie stwarzają innym, by zrozumieli. By doznali empatii - doznania nielicznych. Syty zrozumie głodnego tylko wtedy, gdy sam poczuje głód. Żadne tłumaczenie czy prelekcja nie uświadomi mu, czym jest głód. I takie muszą być nasze działania. Bezpośrednio i do wewnątrz, by poczuli. Jeżeli nie poczują bezpośrednio nigdy nie zrozumieją.

Zgłosił się człowiek, któremu sprzedano nowy telefon uszkodzony. Zamiast wymienić na dobry naprawiano ponad miesiąc. Gdy wreszcie nareperowano, słyszał, jaki to ma być szczęśliwy, bo będzie miał nowy telefon. Dano mu na okres naprawy telefon, ale nie taki, jaki gwarantowała umowa. Chciał, by przez miesiąc nie naliczano mu raty za telefon, bo nie posiadał go przez miesiąc. Ale na wszystkie pisma odpowiedź była jedna: nic mu się nie należy. Umowy były tak sformułowane, że klient zawsze był przegrany. Poszliśmy do kierownika placówki na rozmowę.

- Takie są przepisy i nic się nie da zrobić.

- Ale zgodnie z umową klient ma mieć właśnie taki telefon w użytkowaniu a nie inny. Firma nie dotrzymała umowy.

- Dotrzymała, bo miał dostęp do rozmów i otrzymał telefon zastępczy, chociaż nie musimy dawać takich telefonów.

- Szanowny panie. Jesteśmy ludźmi dobrymi i chcemy dla wszystkich czynić dobro. Czy to, co zrobiliście nie jest złe? Sprzedaliście nowy telefon uszkodzony. A później naprawialiście go ponad miesiąc. Czy chciałby pan doznać takich wrażeń? Mamy nadzieję, że da się to załatwić tak, żeby każdy był zadowolony.

- No ... tego ... pewnie się da.

- No widzi pan. Niech pan zastosuje empatię. Ludziom trzeba pomagać. Za chwilę pan pójdzie do innej instytucji i dozna chamstwa i niezrozumienia. Tak nie powinno być.

Czy ktoś wcześniej chciał czynić czyste dobro oprócz Boga oczywiście, spytałem Natkę Poską.

Mimo sukcesów i postępu nadal nic nie czułem.

- Jesteśmy pierwsi. Nikt. Bo każdy, kto się tym parał, zamieniał się w jeszcze większego okrutnika i wyzyskiwacza. Każda organizacja charytatywna czy dobroczynna zaczyna od siebie. Biura, limuzyny, luksusy a potrzebujący na końcu. My działamy odwrotnie. Są tylko potrzebujący. Nasza akcja się powiedzie, bo tworzymy nowe relacje i nowe struktury. Nie jesteśmy terrorystami, nie jesteśmy organizacjami rządowymi. My walczymy dla siebie, by zmienić siebie i innych ludzi. My nie zmuszamy tylko przekonujemy. Szukamy zrozumienia. Bez użycia siły i przemocy. Chyba, że sytuacja tego wymaga.

Więc byliśmy pierwiastkami. Prekursorzy na zupełnie nowej niwie. Będąc rozdartym chciałem się pozbyć części złej. Bardzo chciałem. Gdy wchodziłem w siebie, osiołek wierzgał kopytkami i skamlał:

przestań być sobą bądź dobrym. Ale co zrobić, gdy nie chce się być dobrym?

- Dalej nic nie czujesz – spytała Natka Poska.

- Nic.

- Dziwne. Czynisz tak wiele dobra. Dla wszystkich. A dla mnie najbardziej.

- I chyba o to chodzi. Czynię dobro, ale nic nie czuję. Tak zazwyczaj jest. Wybrańcy nie korzystają z przywilejów, o które walczyli dla innych. Tak przynajmniej powinno być.

Roześmiała się.

- Mają ich o wiele więcej zazwyczaj. Ale my jesteśmy inni totalnie. Dlatego tak jest. I tak będzie. Ty o to zadbasz. Musisz dać przykład.

- Dam. Dobra doczesne mnie nie interesują.

- Wiem i czuję, że tak jest. My musimy błyszczeć przykładem, bo ludzie ufają nam i chcą być z nami. Popatrz na lekarzy. Żyją w totalnym luksusie. A bogacą się na krzywdzie ludzkiej. Korzystają z luk prawnych by powiększać bogactwo. Pieniądze biorą od funduszu i jeszcze od ludzi, którzy płacą składki na fundusz i winni mieć opiekę zdrowotną za darmo. Obluda i zakłamanie całkowite. Wszyscy o tym wiedzą, ale nic nie robią.

Każdego wieczoru pojawiała się coraz więcej ekscentrycznie wyglądających osobników. Przyносили informacje o ogniskach podłości i złych ludziach. Wkrótce wiedzieliśmy o każdym złodziejaszku, handlarzu narkotyków, dewiancie czy domowym przestępcy. Bojówki sprawdzały informacje, weryfikowały i wyruszały na akcje. To było postraszenie lub zachęcenie. Nie zawsze akcje skutkowały. Czasami musieliśmy powtarzać.

Ale nam było mało. Walka z przestępstwami maluczkich jest ważna. Ale o wiele ważniejszy bój z przewinieniami ważniejszych i bogatych. Zaczynamy od kamyczków a kończymy na głazach. Co można zrobić notabłom? Ich wykroczenia są kunsztowne i tajemne. Misterne oplatające sitwy i mafie.

Na początek zastosowaliśmy monitoring. W każdym gabinecie dysydenta dobry człowiek umieścił kamerkę. Kolejna niepisana zasada jak się okazało najważniejsza: nie można krzywdzić niewinnych.

Nasze cele i zasady zaczęły się krystalizować. Ilość informacji zniewalała. Ale wszystkie sprawdzaliśmy dokładnie i z wszystkich stron. Każdego wieczora coraz więcej grup szturmowych wyruszało, by czynić czyste dobro.

Pojawiły się artykuły: ludzie dobrzy atakują, ludzie dobrzy czynią zło, dokonują samosądów. Próbowano osądzać nasze działania. Sądy rzeczowe i sprawiedliwe oraz systemowe i tendencyjne. Wrogowie czynienia czystego dobra zaczęły działać. Jeszcze niewiele zrobiliśmy, bo dopiero zaczęliśmy. Ale już myśl o ruszeniu majątnych i władnych spowodował odzew. Ale to nas wcale nie zniechęciło. A

wprost przeciwnie.

Zadzwoił SzeF. Działo się tak wiele a ja wyposażony w prerogatywy spałem. On pewnie nie mógł spać, bo informacje pieniężne znikają koszone przez konkurencję. Obiecałem zaskoczenie przy następnej sprawie.

Puk Ojciec najstarszy i wydawało się skostniały, ale myślał wyjątkowo młodo.

- Zapomnieliśmy o najważniejszym – rzekł.

- O czym?

- O Internecie. Musimy mieć swoją stronę.

- To będzie strzał w dychę. Ale strona nie będzie oficjalną stroną szwadronów, bo zaraz ją usuną. Proponuję tajną pod nazwą ... śmietnik lub coś podobnego. Strona, na którą każdy może wyrzucać wszystko, co jest dla niego niepotrzebne w domyśle, co boli i wkurza.

- Dobrze – uradowała się Natka – jeżeli tu jesteś, to coś cię boli albo denerwuje. A my czujemy twój ból i nerwy. Jesteśmy z tobą. Spróbujemy ci pomóc. Tu możesz się spotkać i porozmawiać z tymi, którzy czują jak ty i przeszli podobną gehennę. Tu możesz się wyzalić i zwierzyć w gronie cierpiących podobnie. Nie będzie to strona oficjalnie nasza, ale faktycznie nasza. Musimy zająć się wszelkimi wynaturzeniami.

Zawołaliśmy specjalistów, by przedstawili pomysły.

- Proponuję by piętnować głupotę i korupcję. Tu możesz napisać, co gdzie ile kosztuje i określać poziom intelektualny rządzących. Ranking głupoty i korupcji. I dziedziny: medycyna, sąd i policja, edukacja, praca, duchowieństwo i tak dalej. No i propozycje walki. Może wspólny blog pisany przez wszystkich. Najwięksi głupole. Najwięksi łapówkarze. Persony na śmietnik ... historii.

- niesprawiedliwość i krzywdy Wiadomości wyjątkowo prawdziwe odsłaniające istotę przekazu.

- Więc bierzemy się do dzieła.

Wszystko szło wyśmienicie. Jedyne ja ciągle niczego nie czułem. Staralem się ze wszystkich stron i zawsze, ale żadnego celu nie osiągnąłem.

- Czy można być złym i dobrym jednocześnie – spytałem Natki Poskiej.

- Dobrze pytanie. Odpowiedź trudniejsza. A ty, co sądzisz?

- Racjonalizm podpowiada, że można. Przykłady seryjnych morderców. Zatłukł niewinnego człowieka a za chwilę uratował życie pisklakowi, który wypadł z gniazda.

- Dziwna ilustracja. Nie słyszałam.
- Gdzieś czytałem.
- Więc jest to możliwe. Ale skąd u ciebie takie rozterki?
- Wiesz, kim jestem.
- Wiem. Ale przecież to nic nie znaczy. To, że obcujesz ze złem nie świadczy, że go czynisz.

Niby miała rację. Ale tak nie do końca.

- Powiedz, co robią twoje rączki, gdy cię nie ma obok mnie?

Śmiała się Natka. I to jak. Oj jak się radowała.

- Wiem, co sobie myślałeś. Ale to nie tak. Odbierz to dosłownie. Moje ręce są cały czas pracujące. Działam w wielu podobnych zakładach i ośrodkach. Hospicjach i szpitalach. Pomagam chorym i umierającym. To robią moje ręce, więc są ciągle zajęte.

Zwolenników czystego dobra przybywało. Ale zła wcale nie ubywało. Ciągłe donoszono szokujące niu-sy, co nowego wymyślili. A myśmy zatrzymali się w miejscu. Aż Puk Ojciec wymyślił. I wiecie, co zaproponował? Nie wiecie i nigdy byście się nie dowiedzieli, gdybym nie zdradził. Bo Ojciec wraz ze sobą przytargał pomysł. Pomysł zgodnie, z którym czynienie czystego dobra winno stać się ogólnoswiatową przyjemnością. O wiele większą jak pieprzenie. Nie wiecie, co obwieścił, Więc wam powiem.

- Czynienie czystego dobra musi być obowiązkiem. I powinna być kara za brak posłuszeństwa. Każdy dobry człowiek przynajmniej trzy razy w miesiącu winien zobowiązać się do trzech uczynków czystego dobra. A jeżeli nie wykona niech skona.

- Nie możemy być radykalni. Zdajmy się na czucie – mruknął Tym Hoży.

- Ja radzę by decydowało widzenie. Nie sugerujmy się gadaniem i tak dalej. Oglądajmy i wtedy działajmy.

Zapanowała cisza. Wszyscy patrzyli na mnie. Mój głos był zazwyczaj decydujący.

- Zachowajmy zdrowy rozsądek. Wszyscy macie rację. Ale tylko w 25-ciu procentach. Musimy być spójni. Monolit tworzy naszą siłę. Każdy ma rację, ale nie do końca. Tylko w części, którą reprezentuje. I tak działajmy.

- Trzy opcje. A co z czwartą? Nic nie zaproponowałeś Boss.

- Właśnie. Trafnie suponujesz. Wasze opcje są ważne. A czwarta moja, czyli najważniejsza. Nie musicie jej znać. Wasze są najważniejsze. Moja tylko decydująca.

Mówią, że samobójstwo to nie akt odwagi, ale wołanie o pomoc. Kiepskie wołanie o pomoc. Ale wołanie. Bo nagle takie usłyszałem. Sygnały wysyłała Natka Poska. Widziałem jej ponętne ciało wijące się rozkosznie a jednocześnie umierające. Mówią by nie wierzyć przeczuciom. Nie ma nic takiego. To wymysł czysto literacki. Ja, który nic nie czułem miałem przeczucia sprawdzające się. Ale tym razem słyszałem a nawet widziałem Natkę Poską. Tylko nie mogłem nawiązać z nią kontaktu. Wyła upiornie a jej nagie ciało usiłowało wnikać we mnie. A osiołek wierzgał kopytkami i rżał upiornie. Wchodziłem w głąb siebie dalej i dalej. Aż osiołek wierzgał raciczkami i zmiecił ogonkiem. I znieruchomiał. Myślałem, że zdycha, gdy nagle rzekł: mylisz się cioto.

Do głowy wszedł niedorzeczny pomysł: następną ofiarą Deflatora będzie Natka Poska.

Czyniliśmy dobro. Niewidoczne jak na razie dla systemu. Ale doświadczalne dla jednostki. Zboczeniec skrzywdził niewinne dziecko. Sąd albo go uniewinni albo skarże na śmiesznie niski wyrok. Więc my się zjawialiśmy. I kara wymierzona. Sprawiedliwa i szybka. Sąsiad cię okradł. Ciągłe dobro i dobro aż do obrzydzenia. Dobro dobre by kolejny dzień stał się tak okropny, że aż piękny. Oksymoron zrodzony nocą w ciemnym zaułku. Uczucie nowe i tajemnicze. Wzbogacające życie i nęcące na ciąg dalszy. Ale pojawiały się dylematy.

- Jak karać nastolatki, które cieszyły się ze śmierci koleżanki?

- Nie wiecie? Przyłóżcie nóż do gardła by połało się trochę krwi i śmiejcie się. Rechoczcie tańcząc kosą na ich gardle aż zrozumie.

Pojawiła się wypowiedź ministra, który uznał, że 1200 PLN to pieniądze, za które można dobrze żyć w Polsce.

- Zorganizujcie szwadron ludzi dobrych niepracujących. Jeżeli tak twierdzi przedstawiciel władzy, wywieście dziada do powiatowego miasteczka, dajcie te 1200 zeta i przypilnujcie by dobrze przeżył. By zrozumiał sens życia a od czasu do czasu przywalcie bez powodu w ryja.

- A co robimy z prostytutkami Boss?

- One są w porządku. Dają namiastkę szczęścia. Nie możemy oceniać ludzi za to, jaki wybrali zawód. W życiu różnie bywa. To jest zrozumiałe. Ale nie mogę zrozumieć alfonsów. To łajdaki wykorzystujące biedne i niewinne dziewczyny. Są pasożytami. Ich musimy karać.

- A co ze zwierzętami?

- Jest tak wiele organizacji walczących o zwierzęta. Rozumie i popieram. To jest pozytywne. Nie mogę tylko zrozumieć jednego. Dlaczego nikt nie walczy o cierpienia ryb łapanych przez wędkarzy? Nie ma gorszej boleści dla żywej istoty jak połknięcie haczyka. Pamiętacie słynną powieść o walce rybaka z rybą. To nie jest walka tylko koszmarne bolesne znęcanie się nad niewinnym stworzeniem. I jeszcze taka wypocina została nagrodzona. Niechby ci, co ją zgłosili i nagrodzili połknęli haczyk a ktoś go usiłował wy-

ciągnąć. Tu nie ma śmierci. Jest potworne i bezduszne cierpienie, przeraźliwie długie. Moim zdaniem każdy potencjalny wędkarz przed otrzymaniem karty rybaka powinien połknąć haczyk i ktoś przez pół godziny winien go wyciągać. Taki sympatyczny chrzest rybacki.

Zazwyczaj działanie starałem się zobrazować przykładem.

- Spójrzcie jak działa nasze prawo. Za seks nastolatka z nauczycielką grozi tej ostatniej kara pozbawienia do dwunastu lat. A za pobicie ze skutkiem śmiertelnym też do lat dwunastu. Niech do was dotrze. Seks jest przyjemnością i doszedł za obopólną zgodą. A w przypadku zabicia jedna osoba utraciła najcenniejszy dar. A kary są takie same. Musimy to zmienić. Kara ma być odzwierciedleniem okrucieństwa a nie kompromisem nienawidzących się jednostek, które nie mają bladego pojęcia, czym jest strata bliskiej osoby. Jak dosadnie można uzmysłwić drugiemu człowiekowi odczucia drugiego człowieka? Postawić go w podobnej sytuacji. Słowa nikogo nie przekonają. Tylko autopsja. Autopsja i empatia są naszymi drogowskazami.

- Musimy być sprawiedliwi do bólu. W niektórych sytuacjach system szuka winnych za wszelką cenę. Tak nie może być. Przykład, jaki się nasuwa. Impreza masowa. I jakiś przyglup ginie przez własną głupotę. Dlaczego szukać winnych? Winien jest tylko on.

- Wyobraźcie sobie, że ktoś obcina wam rękę. Bez żadnego powodu a jeżeli nawet jest to błahy. I jaką proponują za to karę? Nie możemy być barbarzyńcami, pieją matrony, które niczego w życiu nie doświadczyły. Musimy być humanitarni krzyczą dupki, którzy nigdy nie poczuli bólu odcinanej ręki ani życia bez ręki. I proponują łagodny wymiar kary i za wszelką cenę szukają okoliczności łagodzących: zrobił tak, bo przeżył traumę w dzieciństwie. Walić jego traumę i jego dzieciństwo. Pozbawił drugiego człowieka ręki. I tylko to winno być brane pod uwagę przy wymiarze kary.

- Dwaj gówniarze, bracia handlują na wielką skalę narkotykami. Oni chyba zaopatrują całe miasto i śmieją się policji w nos. Co z nimi robimy szefie?

Przez chwilę myślałem.

- Mamy speców od nagłośnienia? I od samochodów? Na razie ich trochę postraszymy. Może zrozumieją. I przyłączą się do nas. Takich ludzi potrzebujemy. Mam ciekawy pomysł. Zrobimy widowisko.

Akcję przygotowaliśmy na rano. O godzinie siódmej z zaparkowanego na ulicy auta popłynął potok słów. Nagłośnienie działało nieskazitelnie.

- Handlarze śmiercią. Mordercy. Sprzedają dzieciom narkotyki. Bogacą się na krzywdzie i nieszczęściu – wyło na spokojnej ulicy.

Po chwili wokół samochodu zebrała się grupka ludzi. Ale głównych oskarżonych nie było. Pewnie odpoczywali otumanieni trawką. Ale w końcu przybiegli. Jeden z braci otworzył drzwi auta a wówczas samochód zaczął się palić. A z głośników zaryczało.

- To jest pierwsze i ostatnie ostrzeżenie śmiecie. Jeżeli jeszcze komukolwiek sprzedacie narkotyk

skończycie tak jak wasze autko.

Samochód spłonął błyskawicznie. Dziesięć litrów paliwa spełniło zadanie.

Obserwowaliśmy zajście z innymi gapiami.

- Dobrze łajdakom. Nikt im nie podskoczył. To pewnie robota dobrych ludzi – słyszeliśmy dookoła komentarze, które cieszyły.

Wszystko szło wyśmienicie. Mimo, że nic nie czułem. Więc pozostała wędrówka w głąb siebie. Dalej i głębiej, by dotrzeć do sedna prawdy. Ale zazwyczaj kończyło się na próbach, bo do prawdy wejścia bronił osiołek. Zrozumiałem to zupełnie przypadkowo po ostatniej wizycie, gdy przypomniałem sobie o drzwiach za osiołkiem.

- Czego chcesz – zarżał kłapouch.

- Prawdy.

- Jest przed twoimi oczami.

- Nie widzę.

- Bo jesteś ślepcem. A nawet gorzej.

- Czemu ja rozmawiam z osłem.

- A czemu nie? Z kim chciałbyś rozmawiać? Osioł rozmawia z osłem. Tylko ja mówię szczerze.

- No nie wiem.

Osiołek zaczął rzeć i wierzgać raciczkami. I rechotać.

- Jesteś zerem i ciotą. Jesteś zerem i ciotą. Jesteś zerem i ciotą. I nie osiągniesz sukcesu. Nigdy nie osiągniesz sukcesu.

Zapadłem w drzemkę. Sen pojawił się niepostrzeżenie niczym lis wkradający się do kurnika.

Poszedł szukać agonálního rżenia. Nie oczekiwał. Nie wybierał. Stał i czekał. Sama się wepchała. Mogła oglądać Taniec z gwiazdami albo Szansę na sukces. Mogła w nich występować. Ale ona wolała spotkać jego. Pewnie tak miało być.

Zaciskając ręce na szyi przypadkowej dziewczyny wyobrażał sobie ... Natkę Poską ... nie ... raczej ... Puk Ojca. Od razu przyspieszył. Charczenie ustało. Dusza ewakuowała się. Gorące ciało osunęło w ramiona. Gotowe. Rozchylił uda. Odliczanie rozpoczęło się. Przed zerem zastopował. Jeszcze była ciepła. Gotowa na ... nieumieranie. Ale źle tym razem trafiła. Był gotowy na ... uśmiercanie. Zawyla karetka. Nie spieszył się. Panika zawodzi. Pocałował dziewczynę w usta. I zostawił chory znak. Pa-

trzymał jak zajeżdżają policyjne wozy. I medyków chcących pomóc. Ale było za późno.

Praca zesłała na dalsze plany. Mając przywileje zacząłem z nich korzystać. Ale Szef inaczej myślał.

- Stary sorry, ale nawalasz totalnie. Nie chcę słuchać tłumaczeń. To już twoja ostatnia porażka. Następnej nie będzie.

- Poczekaj Szef. Daj mi szansę. Jeszcze zarobisz na mnie.

- Straciłem już tak wiele, że niczym nie odrobisz.

- Mylisz się. Odrobisz. Daję słowo.

- Dałem ci tak wiele. A mam tak mało. Kiedy to się skończy?

- Przygotowuję coś spektakularnego. Dla ciebie i twoich sponsorów. Nie będziecie żałować. Nie możecie akurat teraz się mnie pozbywać, bo przegapiłem dwa morderstwa. Nie zawsze się jest w peletonie. Ale liczy się końcowy efekt. W nim będziemy.

Udobruchałem przełożonego jeszcze raz.

- Znowu porażka – mruknął Puk Ojciec.

- O co chodzi – westchnąłem.

- Gdy odchodzi młoda osoba, czuję obumieranie kawałka serca.

- To już nie powinieneś żyć – roześmiałem się. Codziennie odchodzi setki młodych a ty masz tylko jedno serce, niezdolne już w pełni pracować z powodu wieku i osłabione wódą i zabawami.

- Nie rozumiesz mnie – uśmiechnął się kwaśno.

- Więc gadaj bym zrozumiał. Są dwa rodzaje gadek: bełkot i mądrość. Co wybierasz?

- Odeszło dziecko. Które znałem i podziwiałem. Niewinna istota. Chciała czynić dobro. A zbok zabrał wszystko, co chciała i o czym marzyła. Nie o takich dzieciach marzyłem. Przecież nie jestem zły. I chciałbym by ludzie tak działali. Na mój obraz i podobieństwo. A co się dzieje to sam już nie wiem.

Jeżeli Puk Ojciec wątpi w swoje dzieci to, co może Szatan?

- To chwila mojej słabości – Puk Ojciec zapłakał – już więcej się nie rozkleję. To sekundka skrywanej

bolączki – szlochał – wybacz. Czyste dobro wymaga siły. Nie można się mazgaić. Mogłem udawać. Przepraszam. Ale po tym, co przeżyłem nie umie udawać. Wszystko czuję intensywniej. Za bardzo. Dlatego cierpię. Chociaż nie powinienem. Co zrobisz?

Przez chwilę zastanawiałem się. Musiałem pokazać mu moc by zrozumiał. Po czym rzekłem:

- Muszę się odlać.

Puk Ojciec skrzywił się jeszcze bardziej.

- Nieskończoność cierpienia skończyła się w kiblu ulgą – mruknął.

Ale Tym Hoży czuł inaczej.

- Moje cierpienie zmniejsza się. To znaczy jedno. Że zła ubywa.

To samo Puch Zmięty.

- Widzę, coraz więcej dobra. To bardzo dobry znak.

- To prawda – przypieczętowała Natka Poska – nie możemy zniechęcać się jednostkowym potknięciem. Takie zawsze będą. Mu musimy czynić dobro piramidalnie. Pomyślcie. Pięć osób czyni jedno dobro. I znajduje pięć osób, które też uczynią jeden dobry czyn. I tak dalej. W miesiąc mamy miasto ludzi czyniących dobro. A że ktoś się wyłamie? Tak się będzie dziać zawsze.

Natka Poska umiała wybrnąć z każdej sytuacji. Zapytałem ją jak to czyni.

- Ukończyłam kurs samoobrony i umie się bronić zawsze i wszędzie. To jest tekst na pokaz. A dla przyjaciół mam inny. Mózg zarządza wszystkim. Wystarczy wprowadzić do niego odpowiednie dane i osiągniemy zamierzony cel. I druga zasada: nie nakręcać się. Wszystko ułoży się właściwie.

Osiągnąłem status „pomiędzy”. Sam nie wiedziałem, co to znaczy, ale tak było. Bo chciałem czynienia czystego dobra. I również chciałem czynienia by inni chcieli czynienia czystego dobra. Skomplikowane. Ambiwalencja dysocjacyjna. Psychiatria jeszcze nie natrafiła na taki przypadek. I nie natrafi. Nie dam się zdemaskować. Bo mimo wszystko nadal nic nie czułem.

I nagle pojawiła się wiadomość: komisarz policji został pobity przez burmistrza. Media grzmiąły. Przytaczały słowa komisarza: rzucił się na mnie i skatował. Obita facjata nie schodziła z pierwszych stron mediów.

By sprawdzić, co zaszło przejrzałem monitoring z pokoju burmistrza. I cóż się okazało? Komisarz

policii sam się oprął, by oskarżyć burmistrza. Zanim jemu przyłożył siebie okaleczył. Patrzył na biedaka skonsternowanego. Gdy weszła ochrona, leżał pobity i niezdolny do niczego. A burmistrz stał wielki i zdolny do wszystkiego. To zazwyczaj jest dziesiąta minuta. Klęczysz i błągasz. I wchodzi służby. Szczęście.

Nie mieliśmy haczyka ani na jednego ani na drugiego, więc prawdziwą relację stosunków burmistrz-komisarz wysłaliśmy do wszystkich gazet i umieściliśmy na YuoTube. Osiągnęliśmy rekordy odwołań. Oglądanie jak burmistrz okłada się pięściami a prezydent patrzy zdumiony stało się hitem tygodnia. Licznik na Youtubie oszalał aż strona zablokowała się.

Ale następnego dnia doniesienia zniewalały: kto śledził pracę burmistrza?

System nie dążył do prawdy. System oczekiwał lojalności. A winien stać na straży wolności i dobra jednostki. A system bronił swoich struktur.

Więc naszym celem stał się System. Musieliśmy przeniknąć struktury Systemu, by uległ zmianie na dobre. Dywagacje należało zamienić w czyny.

- Nasze metody muszą być bardziej wyrachowane i subtelne. Nie możemy być tylko grupą penetrującą zło jednostek. Musimy dotrzeć do jądra zła. A jądrem jest System. System jest paskudny i wredny. Chroni oszustów, złodziei, kombinatorów i cwaniaków. System decyduje i sprawia poprzez pozytywne decyzje wiele zła. Ich decyzje nie są dla dobra człowieka tylko dla korzyści własnej i ludzi z nimi związanych, czy to krwią czy interesami. Musimy dotrzeć do nich i spowodować, by podejmowali decyzje ludzkie i dla każdego człowieka dobre. Nie dla wybranych elit, ale dla wszystkich. I to jest nasz kolejny wielki krok. Dotrzemy do sejmu i wnikiemy w rząd, czyli w mózg i serce zła.

Ale pracować musiałem. Może nie musiałem, ale chciałem. W jednym jeszcze niewymienionym celu. Więc kolejnego dnia pojawiłem się w Redakcji. Szef podszedł ciągle jeszcze otumaniony ostatnimi chimerycznymi mrzonkami. Chciał coś powiedzieć, ale spojrzalem łagodnie i skumał. Zrozumiałem, co chciał przekazać. Chociaż tak nie do końca.

- Słyszałeś o Szwadronie Ludzi Dobrych?

- Zajmuję się przestępcami i wypadkami.

- To jest temat – egzaltował się. – Jestem pewien, że kamera w biurze burmistrza to ich sprawka. Pojawiają się jak duchy i tylko rozmawiają. I odnoszą zwycięstwo. Ludzie zaczynają bać się robić cokolwiek i mówić.

- Ty też?

- Może jesteśmy nagrywani?

- Nie boję się. Nic złego nie robię.

- Nie bądź tego taki pewien.
- Jestem. Wiem, co robię i mówię. Pełna i świadoma odpowiedzialność. Ale ty chyba nie?
- Nie wiem. Może tak być, że robię dobrze, ale inni oceniają, że źle.
- Bardzo świeże myślenie. Szwadrony właśnie takich ludzi szukają. Nie, zadufanych w sobie cwaniaczków, ale ludzi myślących.
- Skąd wiesz?
- Mam swoje dojścia.
- Więc napisz o nich. Wszyscy piszą ostatnio. Stali się modni.
- Zobaczą.

Wychodząc czułem, że jest ze mną. Nie wiedziałem tylko, po której stronie. I gdy tak deliberowałem, nagle zadzwonił telefon. Odezwała się policja.

- Pan jest zawsze pierwszy w miejscach zbrodni. To rodzi pewne podejrzenia.
- Tak?
- Żartowałem. Ale musi pan przyznać, że to dziwne. Sprawdziliśmy. I nie wiemy skąd ma pan informacje by być przed nami. Czy to nie sugeruje pewnych podejrzeń?
- Na miejscu policji już dawno bym aresztował takiego typa.
- A w ostatnim przypadku stwierdziliśmy, że byłeś na miejscu zbrodni przed jej popełnieniem. I co ty na to?

Zamilkłem. Żartowałem. Nie mogło być innego rozwiązania.

- Ha ha ha. Żartowałem.
- Policja żartuje? Nagrywam. Dziś wieczorem umieszczę na YouTube. Przepraszam, ale jestem w ... szoku.
- My też. Ale pracujemy nad tym. Niech się pan nie martwi. Ani zbokiem ani YouTube. YouTube jest dla niedouczonej a zboka niedługo złapiemy. Bo to, co on robi jest wyjątkowo chore.
- Kto to robi???
- Kurwa człowieku miałki. Ja tu zadaję pytania. Ty masz milczeć dla dobra śledztwa albo współpracować.
- Nie mam pojęcia, co mam robić. Podpowiedzcie.

- Jako że wszystko wskazuje na ciebie a to nie jesteś ty ha ha ha musisz mieć wrogów, którzy chcą cię zrobić. Więc kto?
- Wiem komisarzu, jest pan człowiekiem ułożonym. I wiem, że wy nie rozwiążecie zagadki. Więc nie ma wyjścia. Zagadkę ja muszę rozwiązać.
- Tym razem wszystko będzie inaczej. Tym razem my złapiemy dupka.
- Jestem podejrzany?
- Nie. Ale proszę pozostać w mieście.

Pojawiła się Natka Poska.

- Mam wrażenie, że nosisz na twarzy niewidzialną maskę. Raz jesteś sobą a za chwilę kimś innym. Czynisz dobro nałogowo a za chwilę znikasz i zaraz pojawia się wiadomość o kolejnej ofierze.
- Co sugerujesz?
- Żartowałam. Czemu się odgradzasz? Kim jesteś? Wszyscy ci ufają. Chcą być z tobą. Idą za tobą. A ty? Znikasz podejrzanie. I nagle wracasz. Inny. Znikasz kwitnący. Wracasz jeszcze bardziej się rozwijający. Wszyscy myślą, że krzewisz czyste dobre.

Wróciło dzieciństwo. Gdy byłem dobry bez czynienia czegokolwiek. Nic nie robiłem i czyniłem dobro. Czyste dobro. Nawet bardziej jak czyste dobro. Ale to tylko mgnienie wspomnienia.

Natka Poska wyszła trzasnąwszy drzwiami. A ja zostałem. Niby sam. Ale obok marudziły obmierzłe towarzyszki. I niechciane myśli. Dlaczego właśnie ona? Natka Poska. Jest tak wiele dziewczyn. I dlaczego właśnie ona? Przecież ona mnie dołuje. Zniewoliła mnie. Wykorzystuje. Poniewiera i poniża. Z dupy zrobi wejście do rozrywki i przyjemności.

Jako że Natka odeszła, postanowiłem zrobić cząstkę pożyteczności. Wejść głębiej w siebie. O wiele głębiej i poszukać dobra. Droga najeżona przykrościami i obrzydliwymi wspomnieniami. Najgorsza droga, jaką w życiu musisz przebyć. Ścieżka dla nielicznych. Nie każdy się odważy. Większość woli zemrzeć w nieświadomości.

Mimo, że osiołek wierzgał kopytkami i kwiczał najpierw pojawiła się nagroda. Nagrody nie wyglądają jak sobie wyobrażacie. Są okupione przykrościami i łzami. Ale otoczenie widzi, że otrzymałeś nagrodę.

Bo nagrodę otrzymałeś. Połykasz słone kropelki i uśmiechasz się poprzez ból. I wszyscy ci zazdroszczą. Ale mimo łez brak czucia nie odstępuje. Bo wiesz. Bo nie ma Natki Poski, przy której wszystko jest przyjemne.

A osiołek wrzeszczy: dobro jest najważniejsze cioto a ty ciągle jesteś zły, bądź wreszcie dobry, bo

wszyscy wierzą, że jesteś dobry.

Ale nie po wejściu w siebie. Gdy już dotrzesz do celu jedyne, co czujesz to ... zero odczuć. Wrzeszczysz, bo chcesz poczuć, ale nie pomaga. Usiłujesz uciec, ale nie ma, dokąd. Obojętność przytłacza. Brak doznań przenika. Wdziera się w każdy zakamarek ciała. Aż zaczynasz ... lubić nieczucie. Bo uświadamiasz sobie, że ból jest niczym. Bez bólu nie ma ukojenia. Nie ma spokoju. Nie ma nic. Tylko ból mógłby dać inne wrażenia. Ale nadal nic nie czujesz. I przypominasz sobie jak wnikałeś w Natkę Poorską. Jak jęczała z bólu i nagle zaczęła szlochać z przyjemności. I już wiesz, że to było apogeum życia. Bóg może i jest, ale nie czujesz i ktoś go musi zastąpić. Kogo wybierasz?

- Natkę. Ona jest moim bogiem.

- A może jesteś POMYŁKĄ Boga? I on cię nie chciał. Więc kogo masz?

- Tylko siebie.

Wyzwoliłem się. Nawet Bóg nie mógł mi zrobić nic złego. A jeżeli mógł to olałem działania totalnie. Znalazłem się na dnie. I doznałem iluminacji. Wydawało mi się, że zrozumiałem sens najważniejszy. A osiołek trykał łapkami, strzygł uszami i patrzył mówiącymi oczami: oj cioto nic nie kumasz.

I odbiłem się. Nawet nikt nie musiał mi pomagać. Gdy jesteś na dnie, wychodzenie z niego może być przyjemnością. Bo każdy chce ci pomóc. Ale nie możesz korzystać z każdej propozycji. Zawsze musisz wybierać. Nie może ci pomóc psychol gorszy jak ty, bo gdy wyciągniesz dłoń w kierunku wyciągniętej ręki ona znika i znowu padasz. Więc decyduj o wyborze. Nie może to być twój szef, który nosi krawaty od Armaniego bo wszyscy widzą i opina fiuta stringami ze szmateksu, bo nikt nie widzi. Taki nigdy nie wyciągnie kałasza by oczyścić teren i siebie. Ale z uśmiechem na masce może wpędzić cię w jeszcze większe dno. Więc uważaj, bo on radzi najmłodziej. A słodko nie znaczy dobrze. Więc wybieraj właściwie. Święta trójca nie jest do końca pewna. Pamiętaj o Natce Pe. Ona jest twoim przeznaczeniem. Olej osiołka psychopatę. On jest twoim sumieniem. Wybór jest przekleństwem.

I nagle zadzwoniła Natka Poska.

- Dalej nic nie czujesz?

- Nie.

- Czynisz tak wiele dobra. Ludzie uwielbiają cię i robią, co im każesz.

- To nic nie znaczy. To nie jest dla mnie.

- A dla kogo?

- Dla wszystkich tylko nie dla mnie.

- Mylisz się. A co ze mną?

- A co ma być?

- Ty mi powiedz.

Ale nie wiedziałem, co mówić.

Zaczepił mnie Puk Ojciec. Zaczęliśmy rozmawiać.

- Co tam w Zakładzie?

- Rut ciągle czeka.

- A ty?

- Już nie czekam, Bo wiem, na co czekam ha ha ha. Zbliżam się do magii. Doświadczeń nielicznych i wyjątkowych. W Zakładzie wszyscy myśleli, że umarłeś. Płakali najbardziej, gdy przemawiałeś.

Nigdy nie powiedziałem słowa.

- Chyba niewiele mówiłem.

- To prawda. Ale jak wstałeś i patrzyłeś to wszyscy czuli, że przeżywasz coś DEMONICZNEGO.

- Czemu tak czuli?

- Bo tak patrzyłeś.

- To tylko wyraz oczu. A co u ciebie?

- Znalazłem coś CIEKAWSZEGO. Stworzono profil Szefa Szwadronów. Ale widzę w twoich oczach, że ty wiesz.

- Dobrze widzisz.

- Kurna jak fajnie. Wiesz, kto to?

- Nie wiem.

- Podobno to seryjny morderca. Odsiedział swoje i teraz chce czynić czyste dobro. Zadośćuczynienie za krzywdy, które wyrządził. Czynił czyste zło. A teraz chce się odkupić i czyni czyste dobro. I druga opcja. To zabójca marzyciel. Całe życie roił o przestępstwach aż wreszcie zaczął wprowadzać w realia swoje mrzonki.

Profil stworzył zespół fachowców na polecenie rządu. Rząd zaniepokojony skalą niezrozumiałych i spontanicznych akcji odwetowych zaczął działać. Nie może w państwie prawa działać grupa wymierzająca sprawiedliwość. Wszak sprawiedliwość jest tylko dla wybranych i tylko wybrani decydują, co jest

sprawiedliwe i dla kogo. Zło wyczuwając osaczające je dobro zaczęło się bronić. Naturalne objawy walki patologii z normalnością.

A czyste dobro rozmnażało się. Słyszałem bicie braw. Walczyli. Łamali karki by czynić właśnie TO. Bo dobro jak każde inne dobro wymaga poświęceń. I ofiar.

Gdy pojawiła się wiadomość o fabryce zanieczyszczającej środowisko, zaraz sprawdziliśmy. Firma broniła się nowoczesnymi systemami oczyszczania ścieków. Ale my mieliśmy własnych speców. Zbadali sprawę. Namierzyliśmy osoby odpowiedzialne. I zanieczyściliśmy ich najbliższe środowisko. Zrozumieli momentalnie. Najprostsza walka bez sądów, adwokatów i specjalistów. Wystarczyła informacja, że są użytkownikami własnego produktu i zmieniła ich nastawienie.

- A co z samobójcami boss?

- Jeżeli ktoś nie chce żyć to, dlaczego mu w tym przeszkadzać? Niech odejdzie. To jest naturalne prawo jednostki żyjącej. Nikt się nie pyta czy chcemy żyć. Dlatego nikt nie powinien się wtrącać, gdy chcemy odejść.

Wszyscy zgodzili się z tezą.

- Kolejna sprawa to utrzymywanie więźniów, którzy nie rokują na resocjalizację. Słyszycie, co rząd dla nich szykuje. Dalsze cudowne życie na koszt nas podatników. Życiem ofiar nikt się nie interesuje. Nikogo nie obchodzi, że cierpiąc po stracie bliskich, żyją na granicy ubóstwa. System dba tylko o bezpieczeństwo zwyrodnialców i psychopatów. Kolejna choroba systemu. Jednostki niereformowalne winny być eliminowane. Powinny być stworzone Komnaty Odejścia. Dla tych, którzy nie chcą żyć w społeczeństwie i dla tych, których społeczeństwo nie chce by w nim żyli. I tu również winna działać demokracja bezpośrednia. W jakim celu oskarżać i bronić człowieka, który jadąc samochodem po pijaku zabił sześć osób? Po wypadku umieścić go w Komnacie Odejścia. To jest najbardziej humanitarny sposób postępowania. On się sam oskarżył swoim ohydny czynem a obrona takiego zwyrodnialca nie powinna mieć miejsca. Albo matka udająca porwanie dziecka? Widowisko dla mediów a biedna dziecina leżała pod stertą kamieni. W jakim celu ją sądzić i bronić? Jeżeli nawet dzieciak wypadł jej z rąk i się zabił to normalna osoba wzywa pomocy. Czy taki zwyrodnialec winien żyć nawet w więzieniu? Na pewno nie. Tylko podejście humanitarne – łaska społeczeństwa – wizyta w Komnacie Odejścia.

Statut Szwadronów tworzył się spontanicznie, jako organizacja działania. Ludzie dobrzy dobrze rozumieli. Na każdą akcję zawsze szedł jeden człowiek więcej niż zakładana. Na wszelki wypadek. Dla bezpieczeństwa i powodzenia akcji.

Łączyliśmy akcje terrorystów z działaniami ruchów pokojowych i mniej pokojowych by osiągnąć

zamierzony cel. Walka w 21-ym wieku nie jest jednoznaczna. Wymaga intuicji, wiedzy i doświadczenia. By pokonać przeciwnika nie wystarczy zniszczyć go. Bomby stały się przeżytkiem. Powodowały zniszczenia. Współczesne bomby mają wymuszać i powodować uległość.

Początek nowej epoki. O to chodziło. Ciągle czekałem aż będzie nas więcej i więcej. A dlaczego tak chciałem? Bo musi nas być coraz więcej i więcej. Więc co mamy robić? Łamać wszelkie zasady. I wciskać się gdzie tylko możemy. Mamy wiele możliwości. Jesteśmy mądrzy i wielcy. Możemy tak wiele. Widzę zdolności i widzę rozrzutność. Wciskają nam ciemnotę i ciemnogórę. Wykorzystują nas subtelnie i niezauważalnie. Tyramy by zarobioną kasiorę oddać im za darmo. Jesteśmy najgorszą nacją w społeczeństwie. Klasa średnia. Harujemy na biedaków i bogaczy. Bo dziady mają wszystko w dupie i nic ich nie obchodzi. A bogaci wyłgają się od wszelkich świadczeń. W naszych czasach nic się nie dzieje bez przyczyny. Ani biedni ani bogaci nic nie robią. Więc są zadowoleni. Więc my musimy coś zrobić. Musimy rozpocząć krucjatę przeciwko biednym i bogatym. Bo dobrze wiem, że między nami nie ma ani biednych ani bogatych. Wychowują nas media i internet. Kuszą, że możemy coś osiągnąć. Ale to kłamstwo. Każdy niewiele myślący człowiek wie, że media łżą i oszukują. Nie wiedzą jednego:, że to nas coraz bardziej wkurwia i wkurwia do ... bólu aż wreszcie winni skurwiele poczują ten ból. Bo to jest nasz ból, który oni też muszą poczuć. Naszym środkiem nie jest rewolucja, ale ewolucja. Musimy zmienić świadomość ludzi. By chcieli być dobrymi, by stosowali empatię.

I nagle do fabryki weszły służby jakiegoś tam, ale wszyscy wiedzieli, jakie.

- Co wy tutaj robicie?

- Siedzimy i gadamy.

Podszedł do mnie typek służalczy.

- Słuchaj burak. Nie możecie sobie tak siedzieć i gadać sobie. Bo to, co gadasz nie jest ewolucja tylko rewolucja. A ty jesteś wicherzyciel. I co ty na to?

- Przyłącz się do nas. Ty i twoi poddani. Jesteście ludźmi. A nasz szwadron to społeczność ludzi czyniących czyste dobro.

Dostałem dwa ciosy niespodziewane. Ludzie dobrzy wyciągnęli spluwy i chcieli mnie bronić. Ale zaprotestowałem. Przelanie krwi to przemoc. A jeżeli mnie bili i chciałem tego to tylko masochizm.

- Ulżyj sobie – wrzeszczałem i poddawałem się sadyzmowi.

- Fajnie, że lubisz – mówił i walił prosto w mordę. Szwadrony aż rwały się do walki, ale nie dałem sygnału. Wynieśli mnie z ringu cieleśnie totalnie pobitego. Ale formalnie i psychicznie zwyciężonego. Zastanawiałem się, dlaczego garstka otoczona tłumem tak szarżowała. Ale zrozumiałem. Właściwie. Rozsądek nakazał i zwyciężył. Nie wygrywa silny. Wygrywa mądry.

- Idźcie za nimi i każdego przekonajcie, że czynią źle a winni czynić dobrze. Użyjcie właściwych argumentów.

- A jeżeli nie zrozumie?

- To sami wybrali. Czyńcie swoją powinność. Nie ma miejsca w społeczeństwie dla typów, którzy nie rozumiają.

Mimo że akcja rządowa przebiegła zgodnie z planem, nie pojawiła się informacja. Media milczały w tematach istotnych. Nadal chwaliły oszustów, wspierały złodziei, popierały morderców. Nic nowego w wiadomościach. Oklepane ściemy. Zero prawdy. Nic nie uległo zmianie. Jedynie jednostki zmieniały się. System nadal bronił się. Wierzyłem, że ostatekiem sił.

Zrobiłem zebranie Szwadronów Ludzi Dobrych. Zdziwiła liczba przebierańców patrzących we mnie jak w ikonę. Miałem dla nich zadanie.

- Ludzi dobrych jest o wiele więcej niż złych. To widzę. Więc pytam, dlaczego mniejszość ma terroryzować większość? Wszędzie rządzą i decydują mniejszości. Nasze idee prędzej czy później zwyciężą i dotrą do każdego, bo są dobre. Musimy działać tajnie. Tylko w ten sposób możemy wygrać. Naszym celem jest ogólnoswiatowa metamorfoza myślenia i samokontroli. Wyznaczam zadanie. Niech każdy Szwadron dotrze do ludzi bogatych i zamożnych. Jak również do nowej klasy tak zwanych celebrytów. Niby są dobrzy, współczują, pięknie mówią, ale rzucają ochłapy. Posłuchajmy. Prezenter znanej stacji telewizyjnej oznajmia, że musi dużo zarabiać, gdyż płaci wysokie alimenty. Niby nic takiego. Każdy ma problemy. Ale jego kłopoty to arogancka hucpa. Zachciało mu się nowej żony, więc starą zostawił a my mamy za to płacić. Albo celebrytka kradnąca ciuchy w sklepie. Za pokazywanie dupy zarabia krocie, ale to jej mało. Celebryci są najgorsi. Musimy ich przebudzić i uświadomić, że bogactwo nie jest dobrem. Musimy uprzytomnić im, że trzeba się dzielić z potrzebującymi a nie rzucać ogryzki na uspokojenie sumienia. Jesteśmy biedni przez ludzi bogatych. Przez chorobliwą pazerność i nieludzką chciwość. To przez nich jest najwięcej zła. Pławią się w dobrobycie a inni cierpią. Właśnie przez nich. Gdyby ich zachłanność nie przybierała monstrualnych rozmiarów, dóbr starczyłoby dla wszystkich. Musimy ich uświadomić. Stają się coraz bardziej cyniczni i bezwzględni. Urządzają rankingi biedy i organizują wycieczki po slumsach, za które płacą nędzne 20 dolarów, które wędrują do ludzi bogatych. Niech zobaczą i doświadczą mikrokosmosu bólu i niemożności realnego. Musimy uświadomić im, czym jest bieda. Tylko tak mogą zrozumieć. I to jest nasze najbliższe zadanie.

Zadanie nie było łatwe. Na sto osób w sytuacjach kryzysowych idzie na ugodę by uniknąć konfrontacji. Nie dziwię się. Ale nie ludzie bogaci. Nie uznają ugody. Schowani za murami i systemami zabezpieczającymi uśmiechali się i współczuli biednym. Słowami kłamliwymi i odpadkami materialnymi. Nie przewidzieli jednego. To biedni strzegli ich bezpieczeństwa, służyli im i dostarczali bogactwa. Pierwszy błąd bogatych. I wcale nie ostatni.

Szwadrony poczuły się lepiej. Z wyjątkiem mnie. Nadal nic nie czułem.

Bojówki Ludzi Dobrych każdego wieczoru wyruszały, by czynić dobro.

- Od czego zaczniemy – spytali?

- Zaczniemy delikatnie. Od ... spotów reklamowych ludzi bogatych. Musimy pokazać im, w jakim kraju żyjemy. Bo mnie się wydaje, że jestem kosmopolitą reklamowym. Są wszystkie słowa świata z wyjątkiem polskich. Jeżeli ktoś był na zachodzie wie, o czym mówię. Żaden kraj na świecie nie poniewiera i lekceważy tak bardzo ojczystego języka jak Polacy. Już Rej polski patriota mawiał: wszak Polacy nie gęsi i swój język mają. A bogaci Polacy o tym zapomnieli. Zadanie bojowe na dziś: zniszczyć wszystkie spoty reklamowe nie polskie. Od tego zaczynamy. Niech bogaci przejrzą na oczy i zaczną myśleć jak Polacy.

Bojowe okrzyki uświadomiły, że będziemy czynić dobro.

Jedynie mój szef bruździł. Siedział wygodnie w fotelu za parę tysiąków i tak dalej, reprezentując typ człowieka, z którymi walczyliśmy. Chciałem go osobiście uświadomić.

- Rejestruj pan pryncypał. Dzwoni do ciebie zwyrodnialec. Informuje. Mam nastolatkę. Za chwilę w jej cipkę włożę wiertarkę udarową. Małego rozmiaru. Pomyśl, że to może być twoja córka. I co robisz?

- A, co mamy robić? Ja nie mam córki. Niech się walą zboki. Mamy instrukcję. Uspokajamy i zawiadamiany właściwe organy.

Miał rację. Ale nie tym razem. Szczęście zdradziło nas po chwili.

- Ale masz żonę. Pewnie również wali cię, że w jej cipkę włożą coś ekstra mocnego.

Spąsował i nadał się.

- Nie przeginaj.

- Więc co robisz?

- Wszystko, co każą. Przecież to żona.

Powiem, co wiem. Osiągnięcie celu wcale nie przynosi szczęścia. Bo pojawia się kolejny cel. I tak dalej. To jest życie. Życie to walka. Permanentna batalia o kolejną minutę, w której możemy dokonać wiele dobrego. Albo ją przespać. Większość przesypia. A o celowości życia decydują sekundy. Sekundy, w których musimy dokonać wyboru. Tragizmem jest, że nigdy nie wiemy czy dokonaliśmy właściwie.

- Boss, jak będzie wyglądać akcja „bogaci”?

Przez chwilę myślałem.

- Mamy dojście do najbogatszego człowieka w mieście?

- Mamy.

- Więc wchodzimy. Weźcie wszystkich szefów regionalnych, by widzieli, co trzeba robić oczywiście wykorzystując precedens. To, co dziś zrobimy nie jest modelowym przykładem, ale wzorem, na którym układacie własne puzzle z uwzględnieniem słów i sytuacji lokalnych. Każda sytuacja jest troszkę inna.

Bez problemu weszliśmy w najbardziej strzeżony i zabezpieczony dom. Właśnie spożywali kolację wyjątkowo wykwintną.

- Nie lękajcie się. Kończcie jeść. Nic złego wam nie grozi. Jesteśmy ludźmi dobrymi i nic złego wam nie zrobimy.

Ale nie mogli już więcej jeść. Oprócz alarmu domowego mieli jeszcze alarm specjalny, o którym nie wiedzieliśmy, ale, na który też byliśmy przygotowani.

- Skąd się tu wzięliście?

- Przyszliśmy w odwiedziny. Jesteśmy waszymi przyjaciółmi.

Dziwne spojrzenia osaczyły nas z wszystkich stron. I nagle do pomieszczenia weszło czterech policjantów.

- Ci ludzie wtargnęli do naszego domu. Aresztujcie ich.

- Chcemy tylko pogadać.

- No właśnie proszę pana – rzekł jeden z policjantów uśmiechając się. – Oni chcą tylko pogadać.

- Co u diabła się dzieje. Bierzcie się do roboty i aresztujcie ich – pan domu stracił wreszcie kontrolę.

- No my jesteśmy w robocie i przypilnujemy by rozmowa odbyła się w kulturalny sposób.

- Już nie pracujecie. Jutro wam to załatwię.

Uciszyłem wszystkich

- Proszę o spokój. Wiem, że nie zapraszaliście nas. Ale ktoś inny nas zaprosił. Nie pytajcie, kto bo nie czas i miejsce. Pomyślcie o nas tak: są z nami, bo ktoś ważny ich zaprosił.

- Jeżeli tu jesteście to znaczy, że czegoś chcecie.

- A może odwrotnie?

- To znaczy?

- Jesteśmy, bo czegoś nie chcemy.

- To znaczy?

- Ciągłe to samo. Bełkotok pytań i niezrozumienie. A gdzie wasze myślenie? Gdzie dedukcja? Czytacie wiadomości? Chcemy zrozumienia, że niczego nie chcemy. To wy musicie chcieć. Musicie chcieć przeciwnie tego, co chcieliście za bardzo. Nie będziemy dochodzić czy uczciwie zdobyliście tak wielkie bogactwo. Chcemy byście chcieli się dzielić. Chcemy zrozumienia, że pazerność i gromadzenie są wredne. Dzielenie się jest dobre. Macie trzydzieści cztery sypialnie. Na co wam tyle, gdy mieszka was czwórka? Może podyskutujemy z waszymi dziećmi.

- Czy jesteście głodni? – spytałem dzieciaków.

- Nie proszę pana.

- A czy wiecie, że na świecie, co chwilę umiera taki dzieciak jak wy z głodu?

- Nie wiemy.

- Ale już wiecie. Nie mówię, że to akurat wasi rodzice są winni. Ale mówię, że akurat są winni. I mogliby coś zrobić. Co wy proponujecie? Marudzicie przy jedzeniu, kapryście, nie chcecie jeść, więc wyrzucacie jedzenie na śmietnik. A na świecie dzieci umierają z głodu. Rozumiecie? Z głodu, bo nie mają, co jeść.

Dzieciaki patrzyły zauroczone. Bajki o wścieklej czarownicy nie spowodowały podobnej konsternacji. Nie rozumiały. Nie umiały pojąć, że ktoś może być głodny.

- Ale dlaczego te dzieci nie jedzą – pytały.

- Bo nie mają, co.

- Przecież są sklepy. Spizarnie. Lodówki.

- Nie ma. Ani sklepów dla nich. Ani spizarni. Ani lodówek.

- Mamusiu, co ten pan mówi? Tatusiu czy to prawda?

- Prawda skarbie, ale ... my nic nie możemy zrobić.

- A właśnie, że możecie – rzekłem twardo.

- Możemy tatusiu?

- Możemy mamusiu?

- Możecie. Od was wiele zależy. Może nie są to zależności bezpośrednie, ale dwie przecznice dalej od waszego domu jest ulica biedy. Jak możecie spokojnie egzystować w luksusie obok porażającego ubóstwa?

- A co możemy zrobić? Pomożemy jednemu a co z resztą?

- Jest na to sposób. Jedyny i skuteczny.

- Jaki?

- Musimy pomóc wszystkim?

Zapanowała cisza mierzona spojrzeniami.

- Nie rozumie – rzekł właściciel.

- Niby, czemu? Przecież to takie proste. Macie 90 procent za dużo dóbr. Wystarczy oddać 70 i już będzie całkiem dobrze. Nie mówię, że wy. Mówię, że wy ... bogaci wszyscy. Te 30 procent nadal pozwoli wam dobrze żyć a pozostałe procenty pozwolą polepszyć byt innym. To jest jedyne rozwiązanie.

I znowu zapanowało milczenie.

- Dlaczego mamy pomagać nicponiom i leniom?

- Bo oni są nicponiami i leniami przez was. Od urodzenia żyją w niesprawiedliwości i nędzy. Więc czego się można od nich spodziewać. Nasz zamiar wymaga czasu i poświęcenia. Przymusza do zmiany myślenia. Nie chcemy utrzymywać nicponi i leni. Ich też chcemy zaktywizować. Ale to bogaci muszą być pierwsi. Posłuchajcie swoich dzieci. Czy chcecie by wasi koledzy i koleżanki na świecie umierali z głodu, bo wy macie za dużo jedzenia? – ponownie zwróciłem się do skonsternowanych dzieciaków.

- Nie chcemy prosię pana.

- Powiedźcie to swoim rodzicom. Bo oni tylko was posłuchają.

- Tatusiu. Mamusiu. Prosimy. Nie chcemy by przez nas ktoś umierał z głodu.

- Posłuchajcie swoich dzieci i przypomnijcie sobie jak sami byliście młodzi. Bogactwo wam służy. Chępcie się nim i jesteście sługusami niego. Ale ta droga jest zła.

Bojówki ruszyły na bogaczy i celebrytów. Co wieczór atakowały. Tłumaczyły. Przekazywały. Korzystaliśmy z wszelkich dostępnych środków emisji, by zrozumiano właściwie. Nie ocenialiśmy ich egzystencji. Zadawaliśmy krótkie pytania, na które odpowiedź mogła być tylko jedna.

Nasze zamiary były jasno sprecyzowane. Wymagające zaangażowania i wiary w siebie. Dążące ku całkowitemu poddaniu się. Niczym nieogarnięte. Pragnące czystego dobra w czystej postaci.

Pojawiły się dylematy: czy możemy zabić? Ogólnie hasła były potwierdzające. Gorzej w szczegółach. Od dawna rozważaliśmy sytuacje modelowe. Za śmierć może być tylko śmierć. Słowa to tylko słowa. Czyny to tylko czyny. Ale zamienić słowa w czyny o wiele trudniej. Puk Ojciec je rozwiązał:

- To nie jest zabijanie. To nie jest morderstwo. To jest kara. Zwyródniałca utrzymuje społeczeństwo. W jakim celu? On się nigdy nie zmienia. Nasze cele są proste. Musimy wykorzeńić ludzi czyniących zło. Jeżeli jest to małe zło, stosujemy delikatne środki. Jeżeli wielkie, też musimy być drastyczni.

- Nie będziemy harować na morderców i przestępców. Są ludzie niegodni życia. Jednostki plugawiące i niszczące życia innych. I mamy obowiązek ich sądzić. Tak jak sądy mają prawo tak my mamy obowiązek – Tym Hoży.

- Widzę, że niektóre jednostki nigdy się nie zmieniają. Nigdy. Jestem ślepcem, ale to widzę – nawet osoba tak blisko związana z Bogiem dla którego życie było świętością, stała po naszej stronie.

Byliśmy zgodni. Natka Poska też przystała na zdroworozsądkowe zasady. Publicznie. Prywatnie inaczej dedukowała.

Gdy zostaliśmy sami syknęła złowieszczo.

- Wierzyłam w ciebie, ale okazałeś się dupkiem.

- To nie jest prawda. Chodzisz do Zakładu? – Chciałem zmienić temat, chociaż nie wiedziałem, o co jej chodzi.

- Tak. Rut odeszła.

- To chyba dobrze. Tak się męczyła. Wierzę, że kosmici ją ukoili. Czasami odejście jest najlepszym rozwiązaniem.

- Wiedziałam, że to powiesz. Ale to akurat prawda.

Patrzyła na mnie przenikliwie.

- O co chodzi?

- Nie wiesz?

- Nie.

- Zabijanie nie jest dobre. Jest zawsze złe.

- Nie zawsze.

- Tego nie wiesz na pewno.

- Wiem. Czasami jest konieczne. W wyjątkowych mówię wyraźnie wyjątkowych przypadkach tylko śmierć może pomóc. I ty powinnaś to wiedzieć. Każdemu można pomóc, ale w różny sposób.

- Tobie też?

- Tak.

- Wydawało mi się, że tobie pomogłam.

- Tylko ci się wydawało.

- Czyli nie pomogłam ci. Więc co robiłeś w Zakładzie? Bawiłeś się? Przeprowadzałeś badania? A może piszesz reportaż o zagubionych i nieszczęśliwych? Wiem. Tak wielu pomogłam, ale tobie nie!

Natka niosła w sobie misję. Misję pomocy jednej osobie: mnie.

Wszystko jawiło się zrozumiale w działaniu czynienia dobra czystego. Gorzej w pracy: nie mogłem tropić nowego zbrodniarstwa, czego wymagał szef i policja. Moje sugestie mogły pomóc jak to było wcześniej. Ale tym razem sytuacja odwróciła się. Czasami poszukiwania nie są sukcesem. Czasami są klęską. Wiecie, o co chodzi?

Szwadrony wieczorami wchodziły do domów ludzi bogatych. Jakież było ich zdumienie, gdy nagle przy kolacji pojawiała się plejada cudaków mówiących szczerze i prosto. Niektórym udało się włączyć alarm. Ale przyjeżdżali nasi ludzie. Prowadziliśmy z nimi luźne konwersacje. W rozmowach brały udział dzieciaki, które do tej pory jedynie dostawały kasę i drogie prezenty. Nikt ich do niczego nie zmuszał. Zadaawaliśmy pytania i królowały sugestie. Zaczynali rozumieć. Pomagały nam ich dzieci. Niektórzy potrzebowali drugiej wizyty. Nieliczni trzeciej bardziej radykalnej.

Dobrych ludzi przybywało. Więcej i więcej. Nic ich nie zniechęcało. Jakby był w nas magnes energetyczny ściągający ich i przyciągający. I chcieli czynić dobro. Za wszelką ceną i po trupach. Wyglądali przedziwnie. Cudacy w perukach i podklejanych wąsach i czapkach zasłaniających twarze. Wysyłałem ich na akcje i misje. Wszystkie wykonywali na medal. Ubywało zła a przybywało dobra. Jedynie policja miała kłopoty.

Pojawił się artykuł: Próby zastąpienia czy wyręczenia instytucji państwowych zazwyczaj kończyły się niepowodzeniem. Tak próbowali walczyć bogacze. Długi artykuł męczył terminologią i przedziwną frazeologią. Ale tym razem, może się udać – sugerował najbardziej poczytny dziennik w kraju. Krótko i dobitnie przekazali nasze cel – dobro ogólnoludzkie.

Cele jawiły się ziszczeniem. Przychodzili bogaci by przekazać pieniądze na walkę ze złem. Ale to było niczym. Chcieliśmy więcej. I dobrzy ludzie rozumieli właściwie. Jeżeli bogacz z posiadanego miliona chce dać złotówkę dla biednych by uspokoić sumienie nie może znaleźć wśród ludzi dobrych zrozumienia. Jeżeli chce być z nami musi iść na całość. Nie ma rozwiązań zastępczych i półrozwiązań. Kolejna zasada ludzi dobrych: jesteś z nami totalnie albo totalnie przeciw nam.

I działało się. Bogaci rozumieli. Przyłączali się do nas na naszych warunkach. Przekazywali majątki i zostawali z nami. I walczyli o kolejne połączenie dobra. Policja prokuratura i sędziowie nudzili się. Otrzymali ciekawsze propozycje pracy i mniej intratne. Sami tego chcieli.

Nieuchwytny seryjny morderca zostawił następną ofiarę. Podobne znaki i ślady. I żadnego punktu zaczepienia. Media wrzały. Władze kipiały. A nasz ruch działał i działał. I życie toczyło się naprzód. Stworzyłem system porozumiewania się. By obcy nas nie rozpoznali. I by nie mogli wnikać w nasze szereg. Tajemny język znaków dla wybranych.

Człowiek jest jak pieniądz – tyle znaczy ile może pomóc drugiemu człowiekowi. Nie instytucji. Nie grupie. Ale właśnie konkretnemu człowiekowi, którego skrzywdził inny człowiek, instytucja lub system. Są ich tysiące. Skarżą się wszędzie i nigdzie. Nikt ich nie słucha. Nikt im nie pomaga. Są bezbronni. Więc ktoś musi im pomóc.

Palą się budynki. Znikają pieniądze. Giną ludzie. Pojawiają się syndromy. Akcja goni akcję. Władze grzmią. Szukają winnych. Oskarżają. Wszyscy są winni z wyjątkiem tych naprawdę winnych. Ale tak naprawdę to jedynie dobro zwycięża zło. Za wszelką cenę i wszędzie.

Ale ja jestem poza tym. Zapoczątkowałem i porwałem zagubionych między dobrem a złem ludzi. Działają tak jak chciałem i pragnąłem. Ale ja nie jestem taki jak oni. Oni są tacy jak ja chciałem. Lecz ja jestem inny. Mam inne cele i pragnienia. W jakimś stopniu są takie jak ich. Ale głównie są takie, jakie ja chcę. Walczę z nimi. Ale walczę nadaremnie, bo nigdy ich nie pokonam. Moja walka przypominała znęcanie się nad dobitym. Bez czucia waliłem już ledwo żywego.

I wtedy uświadomiłem sobie: by osiągnąć dobro posunę się do skrajnej podłości. By osiągnąć czyste dobro trzeba być wyjątkowo złym. Łatwo powiedziec gorzej wykonać. Ja wiedziałem. Nie wiedziałem tylko jednego. Jak wysoka jest cena? Ale w tym czasie o tym nie myślałem.

Jedynie, gdy wchodziłem w siebie osiołek ostrzegwał. Wierzgał raciczkami i kwiczał bezlitośnie a gdy przestawał i miałem nadzieję, że zdechł on charczał: jesteś zerem cioto, gorzej jak zerem, bo chcesz dobra a jesteś czystym złem.

Natka Poska usiłowała przywrócić mnie do rzeczywistości. Zadawała tysiące pytań. Ale nic nie osiągnęła. Igrałem z losem. Igranie z losem jest maestrią. Perfekcja stała się moją wadą. Nie dążyłem do doskonałości. Zrodziła się przypadkiem. Wypadkowa intuicji i szczęścia. Dzięki temu nie tylko śmierci zaglądałem w oczy, ale również zaglądałem w dusze kanalii.

I dzięki iluminacji świat odbierałem inaczej. Nie jestem dzieckiem Bożym. Jestem pomiotem Szatana. Ale są maski. Na każdą okazję i dla każdego człowieka. Dzięki temu egzystujesz bezpiecznie. Polujesz, choć dla otoczenia jesteś zwierzyną łowną. I o to chodzi. Percepcja zmienia się. Świat to nie matrix, w którym wszystko jest ułożone i zaplanowane. Świat to gra, w której walczysz na śmierć i życie. I jesteś sam. Zawsze sam. Instynkty stadne są dla małuczkich.

Jedynie w czynieniu dobra trzeba liczyć na innych. Akcje przebiegały bez zakłóceń. Do czasu. Nie każdy pragnie dobra. Dobro nie zawsze jest dobrem. Siedziałem odizolowany, gdy nagle dobiegły mnie krzyki. Wpadło paru ludzi.

- Co się stało – zawołałem.

- Mieliśmy akcję. Bogacze i celebryci. Wszystko toczyło się zgodnie z planem. Ale nagle pojawili się obcy ochroniarze. Trafili jednego z uczestników.

- Gdzie dostał?

- W klatkę piersiową.

- Żyje?

- Żyje.

Ale przynieśli trupa. Gdy ustało bicie serca, zapanowała złowroga cisza i wszyscy patrzyli na mnie.

- Źle wykonana akcja. Spróbujmy spojrzeć na to obiektywnie. Śmierć jednostki to zawsze tragedia i strata części ludzkości, gdy patrzymy na nią w tle konkretnym. Lecz gdy spojrzymy w kontekście ogólnym to niewiele. Śmierć jednostki, gdy czynimy tak wiele dobra jest niczym. Śnieżek na drodze lawiny. Przyśpieszając do Szwadronów Ludzi Dobrych wiedzieliście, że nasza misja nie jest zabawą. Musicie się liczyć, że stracie życie. Każdy z was. I ja i każdy z was. Dążymy by tego uniknąć, ale nie zawsze się da. To czymy bezwzględna wojnę ze złem. Przeciwnik nie jest łatwy. Wymaga również ofiar. To może być każdy z nas. Musimy zatrzeć ślady. I zaopiekujcie się jego rodziną.

W wiadomościach podano: rząd debatuje nad obniżeniem cen podstawowych dóbr konsumpcyjnych. Sejm rozważał obniżenie diet dla posłów, czyli dla siebie. Problemem nie była obniżka, ale, do jakiej kwoty. Skrajni parlamentarzyści optowali, by sejm pracował charytatywnie.

Wydarzenia rozwijały się cudownie. Chociaż tak do końca nie byłem przekonany czy nie są to zagrywki pod publiczność. Obrazek prezentował się za pięknie by był prawdziwy.

Aż dzwonił komisarz policji. Chciał rozmawiać. Ale ja nie. Nie byłem gotowy. Musiałem sprawdzić, co wie policja. Niewiele wiedziała. Lecz mogłem nie zostać poinformowany. Może wiedzieli za dużo. Nie mogłem zrozumieć. Szukałem i szukałem. Aż wreszcie zrozumiałem. Objawienie pojawiło się. Trochę za późno.

Obudziłem się. Jakby wyrwany z deża vju. Uciekałem całą noc. Chociaż dobrze wiedziałem, że nie ma gdzie uciec. Nie można uciec od siebie. Osiołek rżał i wierzgał kopytkami – strzegł drzwi, za którymi czekała nagroda. I kwiczał niezrozumiale, ale dobrze rozumiałem. Chcesz czynić dobro? Ale jedyne, co robisz to zło. Nawet Natka Poska rozumiejąca tym razem nie kuma. Nic a nic.

- Chciałam ci pomóc. Myślałam, że potrzebujesz pomocy.

- To prawda.

- To gównie prawda – wrzasnęła. – Jedyne, co potrzebujesz to

- Co?

- Fachowca. Ale sama nie wiem, z jakiej dziedziny. Z wielu. Ja tobie na pewno nie pomogę. Raczej mogę zaszkodzić. Dlatego znikam.

- Nie możesz. Nie możesz mi tego zrobić.

- Mogę i robię to. Jesteś jedyny facet, któremu nie mogłam pomóc. Znikam na zawsze.

- Poczekaj. Wiem, że robisz, co chcesz i nikogo nie słuchasz. Więc znikniesz. Ale zanim to zrobisz powiedz mi, kim jesteś. Przecież ciebie nie ma. Czuję, że jesteś, bo ciebie wymyśliłem.

- Gówno prawda. Pieprzysz. A może to ciebie nie ma? Może to ja ciebie wymyśliłam? Zastanów się. Byłeś nikim, nic nie czułeś. A teraz jesteś guru tłumów. I czyja to zasługa? Kto za tym stoi?

Przez chwilę dedukowałem.

- Ja jestem. Przecież widzisz mnie i gadasz ze mną – rzekłem sensownie.

- Ja jestem. Przecież widzisz mnie i gadasz ze mną – odparła rozumnie.

- To prawda. Ale myślę, że jesteś tylko we mnie.

- Jesteś idealisto-głupcem zapatrzonym w siebie z rozjechaną osobowością. Nie mam tu nic do roboty. Sam zdecyduj, kim jestem i gdzie egzystuję. Żegnaj. Tym razem mam nadzieję na zawsze.

Całą noc dumałem. Kim jestem ja a kim Natka Poska. Obie postacie jawiły się wyjątkowo realnie. Żadnej bym nie odrzucił. Czułem siebie i doświadczałem czucia Natki. System się pacył. Ja się łamałem. Wracały obrazy i słowa. Pierwsze spotkanie z Natką. Tak realne i doświadczalne. By osiągnąć konkluzję trzeba wyplenić założenie: nie ma świętości i każdy się myli. Natka namieszała we mnie. Chciała pomóc. Była bliska. Ale nie pomogła. Zaszkodziła? Też nie wiedziałem. Deliberowałem i ... nic. Wynułem przesłanie, iż doświadczam doznań z własnym alter ego.

Decyzja Natki Poski zdecydowała. I jednocześnie zapowiadała nadchodzące gorsze czasy.

- Musimy złapać tego popaprańca Deflatora. To jest nasz cel nadrzędny. – Rzekł Puk Ojciec. Wszyscy go poparli.

- Myślę, że on jest jednym z nas – rzekł Tym Choży.

- Ja też widzę podobnie. Widzę go wśród nas. On jest jednym z nas.

I wtedy zrozumiałem. Dotarło, że najwyższy czas wyznać.

- Wiem, kim jest Deflator – powiedziałem a wszyscy spojrzeli na mnie. Zapanowało milczenie. Długie milczenie. Wstrzymano oddechy.

- To ja. Musicie mnie ukarać.

Świat odetchnął. Popatrzyli na mnie z podziwem.

- To byłby świetny plan Boss. Gdybyś ty okazał się Deflratorem. Wiemy, o co ci chodzi. Chcesz się poświęcić. Chcesz być męczennikiem. Chcesz być mesjaszem. Dla sprawy. Chcesz umrzeć dla idei. Piękne. Ale nie pozwolimy. Jesteś tu i teraz potrzebny. A zboka niedługo namierzemy i osądzimy.

- Czemu fiksujesz – spytał Puk Ojciec, gdy zostaliśmy sami.

- A gdyby to była prawda.

- Sam w to nie wierzysz.

- A ty wierzysz?

- Nie rób z siebie ofiary. Chciałbyś być bohaterem, ale to się może odwrócić. Nikt oficjalnie nie nazwał cię Przywódcą Szwadronów Ludzi Dobrych, ale wszyscy wiedzą, że nim jesteś. Nie zaprzepaść szansy, jaką do tej pory dobrze wykonywałeś. Twoje posunięcie może zniweczyć nadrzędne cele.

Puk Ojciec długo przekonywał, ale nie przekonał. Wiedziałem swoje.

Pojawiła się Natka Poska, która miała zniknąć na zawsze. Chyba ją najbardziej zbulwersowało moje nieoczekiwane wyznanie.

- Dlaczego to robisz?

- Nadchodzi apogeum naszej działalności.

- Ale przecież to nie jest prawda.

- Skąd wiesz?

- Znam cię.

- Mało mnie znasz.

- Tym razem przesadziłeś.

- Pamiętasz, w jakim celu się pojawiłaś? Miałaś rację. Teraz widzę wyraźnie twoją rolę.

- Chyba opacznie mnie zrozumiałaś.

- Dobrze wiesz, że nie. Tego właśnie chciałaś. Właśnie ty.

Zgłosiłem się do prasy. Wyznałem wszystko, co wiem z drastycznymi szczegółami, o których na-

wet morderca nie mógł wiedzieć. Ale nie zrozumieli mnie. Śmiali się. Wiedzieli wszystko. Nawet więcej jak ja.

- Robisz sobie PPP parodię pajaca paparazzi ha ha ha.

- Ale my ci nie pomożemy.

- W każdym miejscu zbrodni byłeś pierwszy. Masz dobrych informatorów. Ale to nic nie znaczy.

- Chcesz nagłówków? Największy pies na morderców w stolicy okazał się mordercą? Aresztują cię i po dobre wypuszczą, bo nic na ciebie nie mają. Znamy takich. Narcyzie totalny. Nie jesteś pierwszy. I nie ostatni. Fajnie to wykombinowałeś. Pomysł przedni. Ale nie z nami te numery ... Bruner jakby rzekł Kloss. Nic z tego gościu. Takiej reklamy od nas nie dostaniesz. Wszak czynisz dobro. Czyste dobro. U nas nie znajdziesz pocieszenia ani reklamy.

Musiałem działać na własną rękę. Na niewiele to się zdało. Mało mogłem. Jeszcze mniej nie mogłem. Poprzez czynienie czystego zła chciałem zapoczątkować czynienie czystego dobra. Pragnąłem by ludzie zrozumieli. Że nie ma dobra bez zła. Ale zło może być cudze. A dobro tylko wasze. Chciałem tego bardzo. Chciałem uświadomić wartości czynienia dobra. By stało się ogólnoswiatową wartością. I by każdy człowiek chciał czynić czyste dobro.

Tak wiele chciałem, ale nie dało się. Bo aresztowali mnie. Gdy chciałem aresztowania, olali mnie. Kiedy zacząłem krucjatę czystego dobra, pozbawili mnie wolności. Dziwne. Gdy chciałem się przyznać, nie uwierzyli. Więc gdy złapali, nie przyznawałem się.

- Wiemy wszystko i mamy dowody – usłyszałem.

I rozpętało się piekło. I w mediach i na ulicy. Pod więzieniem zbierały się tłumy żądając mojego uwolnienia. Prasa, internet i telewizja na bieżąco informowała, co się dzieje.

By nic nie mówić i nie współpracować odgryzłem sobie język. Demonstracja pokazowa. Protest ogólnoswiatowy dla wszystkich walczących o dobro. I krwawy czyn wywołał euforię. Prasa szalała. Podejrzany nie mówi, bo odgryzł sobie język. A może zrobił to System?

Przytłaczające dowody skazywały. Zawsze był pierwszy na miejscu zbrodni, bo nie musiał odchodzić. On czekał. Zwyrondniawca usiłujący nieść ludziom kuriozalne czyste dobro. Patologiczny schizofrenik działający bezlitośnie i bezwzględnie. Dewiant kompromitujący organy ścigania i ludzkość. Gdzie byłeś Boże, gdy wierny apostoł aktywnie działał w świętych auspicjach?

Ale tłumy myślały inaczej.

- Zrobimy rewolucję czystego dobra – szepnął adwokat

- Nic nie róbcie. Czyste dobro zwycięży pokojowo - odpisałem.

Rozpoczęły się zamieszki. W nocy zamordowano sześć dziewczyn i ucharakteryzowano na działanie Deflatora. Ale śledczy wiedzieli, że nie zrobił tego on. Ja też wiedziałem.

Udowodniono pięć zbrodni. Ze szczególnym okrucieństwem. O dobrze czystym zapomniano w wyroku. Zabiłem pięć osób. Jak wiele pomościłem tylko nieliczni potomni będą pamiętać. W obliczu śmierci nie dbam o wiele. Chcę tylko coś pozostawić po sobie. Dla siebie i dla potomnych. Jako że zapomniano, iż zapoczątkowałem czynienie czystego dobra, chciałem pozostawić niepewność. By wracano do przypadku dziwnego killera od czasu do czasu i poprzez powroty przypominano większości, jakie były moje cele właściwe.

Gdy wszedłem w głąb siebie osiołek siedział zamurdzony.

- No i co najlepszego narobiłeś?

- A ty gdzie byłeś?

- Tu gdzie zawsze. A ostrzegałem cię.

- Marnie.

- Cioto. Już jaśniej nie mogłem klarować.

- Wiem.

- Ja też wiem. Żeby nie wiem, co proponował ty i tak robiłeś swoje.

- I przecież o to chodziło.

- Gówna prawda – rzekł dobitnie.

Ogłoszono wyrok: powieszenie. Osoby siedzące na sali zamarły. To było wyjątkowo okrutne orzeczenie od lat ponad trzydziestu. Ale też zbrodnie jawiły się niesłychanie bestialskie. A główny podejrzany nic nie mówił. Nie wniósł apelacji ani prośby o łaskę do głowy państwa.

I gdy tak patrzyli na mnie zrozumiałem. Dotarł do mnie sens ich spojrzeń. Jakże się wcześniej myliłem. Ich oczy pełne podziwu mówiły: Boss. Jesteś wielki. Dopiąłeś swego. Zawsze taki byłeś.

I wreszcie poczułem. Poczulem niewyobrażalną radość. Wysiłki przyniosły oczekiwany skutek. Poczulem też spełnienie. Bo wiedziałem, że nasze idee rozplenią się. Iluminacja dopełniła się.

Gdy zakładano sznur na szyję zadano pytanie, na które czekałem: czy oskarżony chce coś po ... napisać przed śmiercią?

Chciałem.

Podano kartkę papieru i długopis. Napisałem: zawisnę za chwilę, ale powinienem zawisnąć sześć razy. Czyste dobro zwycięży mimo porażki jego twórcy.

Wszystko kumam jasno. Nie mogę zrozumieć tylko jednego. W jakim celu wpuszczono na egzekucję Natkę Poską i trzech innych dysydentów?

I nagle sytuacja się zmienia. Dysydenci uśmiechają się. Natka Poska też. Wszyscy wchodzi do komnaty tortur.

- Myślałeś Boss, że zostawimy cię – Puk oswobadza mnie. Tym i Puch klepią po plecach. Natka Poska obejmuje – Nasi ludzie są wszędzie. Twoje idee wygrały. Jesteś wielki. Jesteś naszym Bossem i Panem Świata. Nie wiesz, co się dzieje. Apogeum dobroci. Tak wiele ludzi się do nas zgłasza. Ciągłe przychodzą i przychodzą. I chcą być dobrzy. Ulica, media, internet oszalały. Najwięksi złoczyńcy się nawrócili. Nawet politycy i celebryci. Wszyscy.

Uśmiechnąłem się satysfakcjonująco. Uczucia wewnątrz mnie rozlewały się i wypełniały każdy zakamarek ciała i duszy. Doznania narastały i pęczniały. Spełniałem się totalnie. To, czego najbardziej pragnąłem dopełniało się. Nie ważne, jakim kosztem. Moje życie nabierało znaczenia. Reszta się nie liczyła. Ofiary w drodze do celu zanikają bądź stają się ikonami. Czyli ztracają poczucie z ludzkością. Liczy się tylko doznanie jednostki. Nic więcej nie ma większego znaczenia. Ulotne i bezsensowne hasła są tylko dopełnieniem szczęścia konkretnego człowieka. Możesz być panem świata i niczego nie doznawać. Ale możesz być nikiem, ale doznawać wrażeń pana świata.

I znalazłem się w centrum wrażeń i doznań. Osiołek siedział za biurkiem, klaskał kopytkami i wachlował się uszami. I doznałem olśnienia, które zajaśniało w mózgu: miałeś być mądry a stałeś się instrumentem nierządniczy świata. Ostrzegałem cię i naprowadzałem, ale byłeś głuchy i ślepy.

Apogeum doznań przyjemnych zanikał i nagle Natka Poska szepnęła do ucha:

- Wreszcie czujesz, bo zrobiłeś tak wiele zła. To ja ciebie stworzyłam. By poprzez nieszczęścia i podłości osiągnąć czyste dobre. Byłeś tylko narzędziem. Czuj to, co powinieneś czuć.

Uczucia przyjemne uleciały doszczętnie. Zacząłem czuć się podle. Ale to wcale nie przeszkadzało. Właśnie tego mi brakowało. Uczuć ... obojętnie jakich.

Czy warto było?

Warto! I to jak. Poczulem się zajebiście. A przecież o to tylko chodziło. Tak pomyślałem, ale po chwili zajebistość zniknęła i zaczęła narastać nikczemność.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Miyo, dodano 30.09.2016 18:43

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.